Nr 277 Kraków, Niedziela dnia 1 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

☞ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

Hrabia Taaffe.

I.

Na pierwszą wiadomość o zgonie hr. Edwarda Taaffego, umieściliśmy we wczorajszej edycji porannej, kilka uwag o politycznej działalności zmarłego męża stanu, w których staraliśmy się scharakteryzować tę bądź co bądź wybitną w dziejach współczesnej Austrji postać. Wiedeński nasz korespondent (*δ*) nadsyła nam dzisiaj pierwszą część swojego listu, który zawiera uzupełnienie tej charakterystyki ciekawemi biograficznemi szczegółami. Zamieszczając ten list, zwracamy uwagę, że pozostawiliśmy naszemu korespondentowi zupełną swobodę zdania w ocenieniu tej wielostronnej działalności, w ogóle tak dodatniej i tak przedwcześnie zamkniętej.

„Dziś w południe,—pisze nam nasz korespondent pod datą 29 listopada,—nadeszła do Wiednia telegraficzna wiadomość o zgonie Edwarda hr. Taaffego na zamku jego w Ellischau. Wiadomość nie przyszła niespodzianie, gdyż stan zdrowia hr. Taaaffego był już od przeszło tygodnia bez nadziei, tak, iż spodziewano się katastrofy przez kilka dni lada chwila. Mimo to, doniesienie o jego śmierci, sprawiło ogólnie potężne wrażenie i nie dziw, gdyż z hr. Taaffem zeszedł z świata jeden z najznakomitszych mężów stanu Austrji z dwóch ostatnich lat dziesiątek, mąż, którego działalność była epokową w rozwoju państwa. Można nawet powiedzieć, że hr. Taaffe był uosobieniem dziejów Austrji przez lat kilkanaście, kiedy powołany na kierownika rządu, w trudnych chwilach zdołał zrobić przełom w dawnym systemie niemiecko-centralistycznym i bądź co bądź dopomógł nieniemieckim narodowościom do uzyskania przynajmniej części praw im należących. Zasługa złamania niemiecko-liberalnej hegemonji, przypada głównie hr. Taaffemu, a już ten sam czyn czyni jego zasługi niespożytemi, a pamięć o nim zapisuje wdzięcznie w sercach nieniemieckich narodowości po wsze czasy. W szczególności był on szczerym przyjacielem Polaków. Pod jego rządami zaczął róść i utrwalać się polityczny wpływ i znaczenie Koła polskiego, które w osobie dra Juljana Dunajewskiego, miało przez lat kilkanaście dzielnego przedstawiciela w rządzie. Dunajewski uzupełniał Taaffego, był jego główną podporą. Jak długo też Dunajewski pozostawał w gabinecie, stał Taaffe u zenitu swej potęgi, kiedy zaś Dunajewski ustąpił, zaczęła się też jego dekadencja; ostatecznie padł on ofiarą sprzysiężenia parlamentarnego w chwili, kiedy czynem miał dowieść, iż posiada zrozumienie zagadnień czasu i że z ścisłością „sługi cesarskiego“ umie łączyć poczucie sprawiedliwości wobec szerokich kół ludności.

W całej swej działalności politycznej był hr. Taaffe przedewszystkiem sługą swojego cesarza, z którym łączyła go przyjaźń z lat młodości. Hr. Taaffe wychował się wraz z cesarzem, nie dziw więc, że cesarz znowu ze swej strony, pozostając z nim w koleżeńskiej niemal zażyłości, zaszczycał go nieograniczonem zaufaniem. „Cesarskość“ i zupełne oddanie dla dynastji umiał on jednak zabarwiać korzystnie zaletami osobistemi i wielce sympatycznym i ujmującym swoim charakterem. Był on bowiem w obejściu i obcowaniu zawsze naturalnym, szczerym, dowcipnym, bez wszelkiej pretensji, jowialnym, czyli, jak mówią wiedeńczycy, *gemüthlich* w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Najczarniejsza chmura polityczna, największa troska rządowa nie psuła mu nigdy dobrego humoru, a nieraz zdarzyło się, iż dowcipem zdołał on zażegnać burzę i rozbroić wroga. Mówcą nie był szczególnym, ale posiadał ciętość i śmiałość wystąpienia, która zwykle korzystnie oddziaływała.

Hr. Taaffe urodził się w r. 1833 w Wiedniu, gdzie skończył studja prawnicze. Wstąpiwszy do urzędu, szedł po szczeblach drabiny awansu szybko w górę, a już w r. 1863 był prezydentem krajowym w Salzburgu, następnie namiestnikiem w Linzu. W r. 1867 nastąpiło pierwsze jego powołanie do gabinetu, mianowicie Beusta, jako ministra spraw wewnętrznych i kierownika ministerstwa wyznań i oświaty. Brał on więc bardzo czynny udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu ugody węgierskiej; kiedy w tym samym roku został Beust kanclerzem państwa, mianował cesarz Taaffego prezydentem gabinetu. Pierwszem przedłożeniem jego w parlamencie była ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. W tak zwanym „obywatelskim gabinecie“ (*Bürgerministerium*) był on zastępcą prezydenta gabinetu i ministrem obrony krajowej i publicznego bezpieczeństwa. W gabinecie Carlosa Auersperga posiadał hr. Taaffe dużo wpływu. Niemieccy centraliści patrzyli już wówczas krzywem okiem na niego. Jego wpływowi przypisać należy, iż podczas powstania w Bocche di Cattaro zamianował cesarz namiestnikiem Dalmacji narodowca kroackiego jenerała Rodicza. W gabinecie Auersperga powstała różnica zdań. Gabinet podzielił się na większość i mniejszość.

Do ostatniej należeli: Taaffe, Potocki i Berger. Mniejszość ta wywiesiła program federalistyczny, dążąc do ugody z Czechami i Polakami. Kiedy w roku 1868 Auersperg otrzymał dymisję, objął hr. Taaffe naczelnictwo gabinetu, z początku tymczasowo, następnie definitiwnie. Kiedy dążności autonomiczne i równouprawnienia narodowego, popierane przez Taaffego, Potockiego i Bergera, nie znalazły aprobaty ze strony korony, wystąpili z gabinetu wszyscy trzej. Działo się to w r. 1870. Potem objął Hasner kierownictwo rządu głównego, przyczem jednak nie mógł się długo utrzymać. Następcą Hasnera (12 kwietnia 1870) został Alfred hr. Potocki, a w jego gabinecie zajął Taaffe miejsce ministra spraw wewnętrznych i kierownika ministerstwa obrony krajowej. Po Potockim przyszedł Hohenwart. Wraz z Potockim otrzymał dymisję i hr. Taaffe, lecz wkrótce potem nastąpiło jego mianowanie na namiestnika w Tyrolu. Na tej posadzie pozostawał on podczas rządów niemiecko-centralistycznych gabinetu Adolfa hr. Auersperga, po którego upadku postąpił hr. Taaffe w r. 1879, jako minister spraw wewnętrznych do gabinetu, pozostającego pod kierownictwem Stremayra, a w kilka miesięcy później został prezydentem ministrów, pozostając nim przez przeszło lat czternaście, mianowicie od 12 sierpnia 1879 do 12 listopada 1893. Gabinet ten w ciągu swojego trwania przeobrażał się kilkakrotnie.

Ministrami handlu n. p. byli kolejno: Körb, Kremer, Pino, Passwald, Baquehem; ministrami sprawiedliwości: Stremayr, Streit, Pražak, Schönborn; ministrami oświaty: Stremayr, Conrad, Gautsch; ministrami skarbu: Dunajewski, Steinbach, a ministrami dla Galicji: Ziemiałkowski i Zaleski. W ministerstwie obrony krajowej nastąpił po Horscie hr. Welsersheimb, który wraz z ministrem rolnictwa Falkenhaynem przetrwał Taaffego. Dzieje ostatniego gabinetu hr. Taaffego, znane są powszechnie, dlatego zbytecznem byłoby rozwodzić się szerzej nad niemi na tem miejscu. To jednak podnieść należy, iż dużo donosłych czynów spełnił hr. Taaffe, kierując gabinetem, między tymi: wstąpienie Czechów do parlamentu, którzy bierną prowadzili politykę; rozszerzenie prawa wyborczego na tak zwanych „pięcioguldenowców“, rozporządzenie językowe dla Czech, utworzenie wszechnicy czeskiej w Pradze, odpisanie Galicji długu indemnizacyjnego i t p.

Śpiewem łabędzim hr. Taaffego było wniesienie projektu reformy wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu. Czynem tym zyskał on sobie popularność w jak najszerszych kołach ludności.

W ciągu długoletniej mojej czynności dziennikarskiej, miałem kilka razy sposobność osobistego zetknięcia się z hr. Taaffem; o tem jednak w następnym liście.

Z KRAJU.

Akcja kraju na polu popierania budowy kolei lokalnych.

Wydział krajowy zwołał na dzień 30 b. m. krajową Radę kolejową na czwartą zwyczajną sesję, która odbędzie się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego.

Na porządku dziennym zamieszczono następujące punkty: Odczytanie protokołu z posiedzenia trzeciej zwyczajnej sesji, która odbyła się dnia 7 czerwca b. r.; przedstawienie obecnego stanu akcji krajowej na polu popierania kolei niższorzędnych; kwestję eksploatacji linij programowych przez koleje państwowe; wreszcie projekt wzoru statutu dla kolei lokalnych, gwarantowanych przez kraj.

Omawiane na poprzedniej sesji krajowej Rady kolejowej przedłożenie rządowe ustawy o kolejach lokalnych, których budowa zapewnioną być ma w ciągu r. 1895, uzyskało najwyższą sankcję, czem ostatecznie udział finansowy państwa w kapitale zakładowym linij programowych zapewniony został. Gdy zaś współudział kraju poprzednio już na mocy uchwał Sejmu z dnia 3 lutego b. r. był zapewnionym, powziął Wydział krajowy, wspólnie z ubiegającymi się o koncesję na te koleje, dla których interesenci miejscowi zobowiązaniom finansowym zadośćuczynili, kroki potrzebne do urzeczywistnienia projektowanych kolei.

Linje. dla których powyższe zobowiązania dopełnione zostały, są: Łupków-Cisna, Trzebinia-Skawce, Borki wielkie-Grzymałów i Chabówka-Zakopane. Dla pozostałych linij, t. j. Jaworzno-Piła i Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, zachodzą trudności finansowej natury, a mianowicie dla pierwszej ze względu na zastrzeżoną uchwałą sejmową supergwarancję, dla drugiej zaś z tego względu, że kwestja ustanowienia kapitału zakładowego i sposobu sfinansowania udziału interesentów nie jest jeszcze rozwiązaną.

Dla powyższych czterech linij przystąpiło kraj. biuro kolejowe w porozumieniu z ubiegającymi się o koncesję w pierwszym rzędzie do wypracowania projektów szczegółowych. Roboty w terenie już ukończono; wszystkie zaś oferty były przed zatwierdzeniem dokładnie przez kraj. biuro kolejowe zbadane, roboty zaś prowadzone były pod bezpośrednią kontrolą i ze współdziałaniem kraj. biura kolejowego. Wypracowanie operatów, przeznaczonych dla komisyj reambulacyjnych, jest w pełnym toku, zaś przedłożenie tychże ministerstwu handlu nastąpi najpóźniej w styczniu 1896 roku, tak, że czynności komisyjne odbyć się mogą zaraz z początkiem wiosny, poczem nic już na przeszkodzie rozpoczęciu budowy stać nie będzie.

Co do administracyjnej strony akcji Wydziału krajowego, to chcąc przyspieszyć załatwienie już tylokrotnie poruszanych kwestyj zasadniczych, dotyczących całego programu, jako to: objęcie eksploatacji przez koleje państwowe, unormowanie kosztów budowy stacyj złączenia, oraz przyznanie pewnych korzyści za ruch przechodowy — udał się Wydział krajowy do jen. dyrekcji kolei państwowych, a następnie do ministerstwa handlu, z prośbą o przyspieszenie decyzji.

We wrześniu b. r. otrzymał Wydział krajowy wezwanie z ministerstwa handlu do jak najspieszniejszego wysłania delegatów swych do Wiednia, a równocześnie nadeszła odpowiedź jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, która w piśmie swem zajęła stanowisko nietylko odmowne, ale nawet niezgodne z postanowieniami ustawy krajowej z r. 1893, oraz instrukcji Wydziału krajowego, jak n. p. ominięcie interwencji Wydziału krajowego przy rokowaniach jen. dyrekcji z ubiegającymi się o koncesję. Celem ostatecznego uregulowania tych kwestyj wysłał Wydział krajowy delegatów w osobie członka Wydziału krajowego Edwarda Jędrzejowicza i dyrektora kraj. biura kolejowego Kazimierza Zaleskiego, do Wiednia na wspólną konferencję. Na konferencji tej Wydział krajowy musiał zrzec się proponowanego ryczałtowego wynagrodzenia za eksploatację obecnym programem objętych kolei lokalnych, przyjmując sposób przy kolejach państwowych praktykowany, t. j. zwrot własnych kosztów. Wzór odnośnego kontraktu eksploatacyjnego będzie wzięty pod obrady na posiedzeniu krajowej Rady kolejowej.

W przedmiocie prac przygotowawczych ogólnego znaczenia założyło krajowe biuro kolejowe wzór statutu dla Towarzystw akcyjnych kolei lokalnych, przez kraj gwarantowanych, a to na tle statutu kolei Łupków-Cisna, który był przedmiotem obrad poprzedniej sesji i w dniu 7 czerwca przez kraj. Radę kolejową przyjętym został. Co się tyczy wreszcie zajęć technicznych krajowego biura kolejowego, to jedną z ważniejszych prac, o ile na to czas i załatwienie spraw bieżących, jako też rozliczne studja nad projektami pozwalają, jest zestawienie i przygotowanie typów (normaliów), według których wykonaną być ma budowa naszych kolei lokalnych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 29 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jakkolwiek wybory do Rady miejskiej odbędą się dopiero w lutym, lub w marcu, obydwie partje rwą się gorączkowo do działania i zwołują już walne zgromadzenia. O ile zebrania liberałów błyszczą pustkami, o tyle antysemickie są przepełnione. Nawet kobiety biorą w nich udział, a niewiasty z kilku dzielnic zmówiły się jed . łośnie, że ich mężowie, bracia i kuzyni muszą głosowa. a radców antysemickich, gdyż inaczej zerwą z nimi wszelkie stosunki. Dotąd wiedeńska płeć piękna nie brała czynnego udziału w agitacji, lecz jeżeli stanęła teraz po stronie partji demokratyczno-chrześcijańskiej, biada przeciwnikom, bo jak przysłowie powiada: „Co chce kobieta, tego i Bóg“. Kto doczeka terminu wyborów, ten będzie świadkiem strasznego pogromu żydków wiedeńskich. Trzeba rzeczywiście przyznać, że w ostatnich czasach na wybrany lud Jehowy spadają wielkie klęski. Niepowodzenia na turfie politycznym, krach giełdowy, zupełne osłabienie wpływu na przebieg spraw wiedeńskich, oto czego się doczekali. Czciciele złotego cielca już się przeżyli i dla Austrji zabłyśnie nowa era, oparta na zdrowych i uczciwych zasadach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este opuścił Lussin Piccolo i w towarzystwie arcyksiężnia Eugenjusza popłynął do Kairu, gdzie zamierza przepędzić całą zimę. Ludność miasteczka serdecznie żegnała arcyksięcia i wyległa cała na brzeg morza, wznosząc gromkie wiwaty na cześć bratanka cesarza. Muzyka miejska odegrała kilka utworów, a pieśń: „*O du mein Oesterreich*“ musiała kilkakrotnie powtarzać. Arcyksiążę był bardzo rozczulony temi dowodami sympatji i stał ciągle na pokładzie, dopóki ziemia z ócz nie zniknęła.

Według ostatniego spisu ludności w Austrji, kobiety przeważają liczebnie i jest ich 473 935 więcej, niż mężczyzn. Jedna z czytelniczek *Tagblattu* zapytuje naiwnie redakcję, czyby się nie znalazł jaki sposób, aby wszystkie mogły wyjść za mąż? Redakcja nic na to nie odpowiedziała i zdaje się, trudnoby było jej coś wynaleźć. Młode, piękne i bogate zawsze znajdą amatorów, inne powinny szukać szczęścia za oceanem. Stwierdzono bowiem, że w obydwóch Amerykach daje się uczuwać brak kobiet i dla odważnych jest tam obszerne pole do działania.

W stowarzyszeniu polskiem „Strzecha“, z powodu rocznicy powstania Listopadowego, będzie miał dziś odczyt hr. Wojciech Dzieduszycki o temże powstaniu.

Kantor komisowy pod firmą Schlesinger i spółka zawiesił wypłaty. Stara ta firma istniała od lat 50 na jednem miejscu przy Zelinkagasse i odznaczała się zawsze największą rzetelnością. Jeden z jej szefów zabawił się w grę giełdową i przy teraźniejszym krachu stracił przeszło 400.000 złr. Wierzyciele jednak niewiele stracą, gdyż aktywa są znaczne. Na wiedeńskim rynku handlowym spodziewają się jeszcze całego szeregu upadłości, a wszystkiemu winna jest chęć zysku i łatwego zarobku giełdowego. *Swój.*

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się o śmierci hr. Taaffego. Pogrzeb ma się odbyć kosztem państwa.

Paryż d. 26 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dzienniki radykalne występują coraz ostrzej przeciwko admirałowi Gervais i otwarcie żądają, usunięcia go ze służby czynnej, a nawet wytoczenia mu procesu. Nie ma rzeczy, którejby nie zarzuciły dowódcy eskadry morza Śródziemnego Utrzymują, że nie posiada żadnych danych na dowódcę, że rozluźnił subordynację i wreszcie, że jest nieprzyjacielem Rzeczypospolitej. Jeden z organów radykalnych, zrzucił z siebie maskę i oświadczył, iż admirał Gervais, przed rokiem jeszcze powinien był opuścić swoje stanowisko, bo obraził kilku deputowanych, a mianowicie: Locroya i Gujeysse. Teraz już wiemy czego się trzymać i prasa radykalna nieopatrznie odkryła swoje zapatrywania. Tu nie idzie o osadzenie na mieliźnie trzech okrętów, lecz o pomszczenie dawnych uraz i admirał Gervais ma być kozłem ofiarnym dzisiejszego ministra marynarki Locroya. Podczas, gdy w Paryżu zbiera się burza nad głową marynarza, u brzegów wysp Hyeres, stoi na kotwicy silna eskadra, zgrupowana koło swego admirała, wszyscy jej oficerowie i majtkowie gotowi pójść wszędzie za swoim przełożonym. Załoga ożywiona jest jednym duchem i bez szemrania wykonywa każdy rozkaz swego ukochanego wodza. Wobec tej ważnej ewentualności, może się rozmyśli pan Locroy, gdyż niebezpiecznie jest drażnić lwa, mającego jeszcze wszystkie pazury. Obydwaj ministrowie: wojny i marynarki, nie cieszą się wielką sympatją w kołach wojskowych, jako ludzie cywilni i niesprawiedliwe potępianie admirała Gervais, może wywołać protestacje wyższych oficerów, które mogą dalej zaprowadzić, niżby sobie tego życzył Bourgeois i jego koledzy.

Dziennik *Figaro* ogłosił konkurs z nagrodą 500 franków, za napisanie historji Francji w 1000 słowach. Sędziowie przyznali jednogłośnie premjum pułkownikowi Fabre de Navacelle, starcowi 85-letniemu, autorowi słynnego dzieła: „Wojna francusko-niemiecka w 1870 roku“. Pułkownik oświadczył chęć podzielenia się nagrodą z drugim konkurującym. Po otwarciu koperty, przekonano się, że jest nim młodziutka panna Anna Millot. Pułkownik osobiście jej zaniósł 250 franków i został oczarowany wdziękami ośmnastoletniej autorki. Oświadczył jej, że bardzo żałuje, iż nie ma 50 lat mniej.

— Cóżbyś wtenczas uczynił panie pułkowniku? — odrzeknie dziewczyna.

— Oświadczyłbym się o jej rękę.

— Możesz to i teraz uczynić.

Stary weteran zarumienił się jak wiśnia i wyszedł bardzo zamyślony. Nawiasem mówiąc, pan de Navacelle, mimo spóźnionego wieku, posiada jeszcze wielki zapas sił żywotnych. Codziennie jeździ konno po kilka godzin, ma wyborny apetyt, a przytem jest bardzo bogaty. Przyjaciele utrzymują, że gotów palnąć głupstwo i ożenić się z rezolutną panienką. Nie będzie on pierwszym, ani ostatnim...

Prezydent Feliks Faure, wyznaczył ze swego prywatnego majątku 1000 franków rocznie, na nagrodę literacką. Przyznaniem nagrody, będzie się zajmował komitet Stowarzyszenia literatów i dziennikarzy.

Sprawa panamska odżyła. Na polecenie ministra sprawiedliwości, prokurator Alhalin, sędzia śledczy Espinas i komisarz policji Bernard, udali się do siedziby towarzystwa panamskiego, położonej przy ulicy de la Provence i do filji znajdującej się na placu giełdowym. Tam odbyli szczegółową rewizję i zabrali kupony od czeków, wystawianych na nazwiska: Chantagrela, Dufraigne'a, Rigault'a, Dubois, Fribourga i innych. Oprócz tego, robiono poszukiwania w innych miejscach i skonfiskowano stosy korespondencyj. Dobrze obznajomieni z procesem panamskim, utrzymują, że rząd tylko się skompromituje, bo wszystkie wyżej wymienione osobistości, uczciwie zarabiały pieniądze i ze szwindlami nie miały nic wspólnego.

Ciekawą sprawę miał do rozwiązania tutejszy sąd przysięgłych. Prawdziwy wujaszek z Ameryki, ale bez jednego centyma w kieszeni, wrócił z Brazylji do Marsylji i nie mając żyć z czego, osiedlił się u swego szwagra, fabrykanta parasolek, który mu ofiarował wspaniałomyślnie gościnność. Pan Brun, jakkolwiek dobry człowiek, ale nie chciał żywić dalej próżniaka i wyprawił go z powrotem do Ameryki. Na pożegnanie wujaszek rzekł do niego: „Zobaczysz, że ci zrobię niespodziankę, bo ja nie długo tam zabawię“. Rzeczywiście, wrócił po sześciu miesiącach i swemu szwagrowi wykradł córkę 16-letnią. Młoda para pojechała do Turynu, ale po trzech tygodniach zatęskniła za piękną Francją i znalazła się w Paryżu. Przyjaciele Bruna donieśli mu o pobycie córki w stolicy. Ten przyjechał i kazał zaaresztować czułych kochanków. Na posiedzeniu panna Brun oświadczyła rezolutnie, że to ona wykradła wujaszka, a drogi wujaszek nietylko nie potwierdził, lecz solennie przyobiecał natychmiast się z nią ożenić. Pan Brun rozczulony, zawołał do swego szwagra: „Pójdź w objęcia drogi zięciu!“ i jak się łatwo można dorozumieć, przysięgli wydali wyrok uniewinniający. *K. W.*

Tajemnice gry w Monaco.

(Odkrycia krupiera z Monaco).

Wszelkie prawa zastrzeżone. (Ciąg dalszy).

Nie ulega wątpliwości, że zdarzyło się daleko więcej samobójstw, lecz byłoby trudno zebrać o nich szczegóły, tem bardziej, że nasz szef drogo opłaca wszystkie dzienniki od Marsylji aż do Mentony, aby nie rozgłaszały tych smutnych wiadomości, któreby odstraszały nowych graczy i przeszkadzały im rzucać się w odmęt gry, rozpusty[1]) i ruiny, a wreszcie w przepaść morską ze skały św. Marcina. W urzędowej, tajnej liście domu gry w Monte-Carlo zapisanych jest w ciągu 22 lat istnienia jaskini przeszło 5.000 samobójców, czyli przeszło 200

[1]) Gra i rozpusta, te dwie nierozdzielne rzeczy w Monte-Carlo. Obok domu gry wznosi się Hotel Paryski, *rendez-vouz* złotej i miedzianej młodzieży, oraz pewnych dam półświatka, gdzie odbywają się orgje tak długo, dopóki panowie ci do nitki się nie zgrają; a jeżeli mają jeszcze trochę uratowanych pieniędzy, to tam utracą je do reszty. Zresztą przykład idzie z góry. Dyrektorowie administracji pozwalają sobie orgij przy każdej sposobności, przy strzelaniu do gołębi, na balach etc. Hotel Paryski dostarcza wspaniałych bankietów, które zwykle płacą *oskubani strzelcy*. Podczas jednego balu wydanego przeszłej zimy około pierwszej godziny po północy, dyrektorowie administracji wraz z specjalnym komisarzem opuścili salę, ażeby się bawić osobno. Goście widząc się opuszczonymi przez dyrektorów, którzy mieli czynić im honory, opuścili salę o drugiej godzinie. A dyrektorowie administracji?... A komisarz?... widziano ich nad ranem zataczających się i w stanie godnym pożałowania. Mimo tego, dawny komisarz specjalny p. D..., był grzecznym człowiekiem, który potrafił zadawalać publiczność przez 7 lat; ale jego następca p. M..., jedyna osoba w kasynie mająca styczność z publicznością, zasługiwał mieć raczej swoje miejsce w menażerji niż w kasynie. Jego moralność poświadczyły mi pewne damy półświatka, mówiąc: „Żebyś pan wiedział za *jaką cenę* otrzymałyśmy od tego *potwora* wstęp do kasyna? Ale cóż pan chcesz? *Jaki pan...., taki sługa*“.

ofiar rocznie. Przynajmniej drugie tyle nieszczęśliwych ofiar zostało *zatajonych.*

Panowie gracze!... Chcecie wygrać? Posłuchajcie rady doświadczonego krupiera, który w ciągu wielu lat był świadkiem wielkich nieszczęść, strasznych skutków gry w Monte-Carlo, idźcie grać wszędzie indziej, gdzie gra jest równą, grajcie u siebie w domu, w klubie, w kawiarni, lecz jeżeli chcecie uratować wasz majątek, wasze zdrowie, wasze życie, a co więcej wasz honor . . . .

(Tutaj rękopis krupiera jest przerwany, ale łatwo odgadnąć, co chciał powiedzieć: *Jeżeli chcecie wygrać, nie jeździe do Monte Carlo!*)

III.

Dzienniki nicejskie ogłosiły następujące rozporządzenie:

„Administracja *Towarzystwa kąpieli morskich* (?) w Monte-Carlo postanowiła odtąd wpuszczać do Kasyna tylko te osoby, które zaopatrzą się w osobne bilety wejścia“.

To kłamliwe ogłoszenie wymyślone zostało tylko celem przyciągania łatwowiernej publiczności i dla wprowadzenia jej w błąd gwoli korzyści jaskini w Monaco, gdzie wszyscy wchodzą, wyjąwszy ludzi *comme il faut*, ponieważ ci ostatni mogąc być przyjętymi do klubu Masséna lub Méditerranée, nie mają żadnej potrzeby jeździć do Monaco i dać się ograbiać piratom.

Ogłoszenie to nie może zatem dotyczyć wyższej klasy społeczeństwa, która zresztą mogłaby się czuć obrażoną temi osobliwemi „biletami wejścia“.

W istocie, dla człowieka światowego, zabłąkanego na chwilę do tej jaskini nie trudno jest odgadnąć, że ci ładnie ubrani gracze, w wylakierowanem obuwiu, w białych rękawiczkach, że to tylko wyrzutki społeczne, na których nazwa łotrów jest jeszcze za łagodną.

Obok nich figurują pseudo-hrabiowie i baronowie, rzekomi szlachcice. Zrujnowani i dwuznaczni „przemysłowcy“, indywidua upadłe z wyższych sfer społeczeństwa.

Jeżeli przypadkiem powiedzą wam: to książę!.. bądźcie pewni, że macie przed sobą *zgranego*, który nie mając już z czego żyć, chce sobie przywłaszczyć *przegrane sumy.* Na dowód tego, co mówię, przypominam sobie, iż raz pochwyciłem na gorącym uczynku pewnego księcia, który chciał przywłaszczyć sobie znaczną sumę pieniędzy, a która wcale nie była jego własnością!...

Złodzieje i złodziejki otaczają was ze wszystkich stron i to, czego wam bank nie wyssał, ci wam do reszty odbiorą.

Kobiety grają ważną rolę w tym domu; ale jakie kobiety?... Zgadujecie ich imię!... Robią się one wspólniczkami naiwnego gracza lub prostego łotra.

Trudno wierzyć temu, co utrzymują pewne złe języki, że te kobiety są ajentami domu gry w Monte-Carlo, utrzymywanymi przez samą administrację banku.

Wierzcie mi, nie ma nic przesady w tym opisie towarzystwa w salonach Monte-Carlo. Jeżeli jeszcze wątpicie o tem, popatrzcie na nikczemne figury krupierów, śmiejących się z głupoty jednych, litujących się nad naiwnością drugich; te osobliwe fizjognomie mogłyby wam o tem więcej opowiedzieć.

Oto w jakiem towarzystwie znajdujecie się, gdy jesteście w Monte-Carlo. Nie możecie się nie rumienić, jeżeliście nie przestali jeszcze być uczciwymi ludźmi, gdyż znaleść *uczciwego człowieka* w kasynie jest rzeczą niemożliwą, ponieważ każdy grający, po dwóch godzinach pobytu w tej jaskini, przestaje stanowczo być uczciwym. Zostawszy w danej chwili obdarty ze skóry, czując się okradzionym ze swych pieniędzy i z prawa zaspokojenia tej strasznej namiętności, przemyśliwa tylko nad tem, w jaki sposób mógłby grać dalej, a ten sposób to... kradzież... uczciwa ofjara zostaje łotrem!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy. Dwie posady adjunktów urzędów pomocniczych w sądzie krajowym we Lwowie w IX klasie rangi ze systemizowanemi należytościami są do obsadzenia. Ubiegający się o te posady, wniosą swoje należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej do 20 grudnia 1895 do Prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Rada powiatowa w Nadwórnie rozpisuje konkurs na 4 akuszerki okręgowe z płacą po 100 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 275)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

58 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Raz na wezwanie pana Chorążego — mówił dalej Czały — przyjechali jacyś urzędnicy z Bracławia i musiałem powtórzyć przed nimi to, co opowiedziałem już rodzicom pańskim o życiu naszem w Buksztyniczach, o zbójeckiej żyłce Grzesia i Pawła, o kłótniach ustawicznych pomiędzy synami a ojcem, o dobroci i szczodrobliwości pańskiej dla nich, powołując się na świadectwo Moszka arendarza, tego, co to nie pozwolił nam umrzeć z głodu na wikcie starego skąpca. Dowiedzieli się także o pojedynku pańskim z braćmi niegodnymi, o darowaniu im życia i o zdradzie ich haniebnej, którą opłacili głowami swemi. Wszystko to urzędnicy owi porządnie opisali, kazali mi u spodu krzyżyk nakreślić, pana Chorążego i kilku sąsiadów, którzy podówczas gościli u nas, poprosili także o podpisy i na tem się skończyło. Odtąd zamilkły niegodziwe języki, które oskarżały pana i prawda górę wzięła.

— I jakież tam zmiany pozachodziły po wyjeździe moim? Jak czas przepędzali rodzice? Jak życie im upływało? — zapytał Chorążyc.

— Och, niewesoło, paniczu! Pan Chorąży sposępniał, jak noc jesienna. Wszystko, co dawniej bawiło go i zajmowało, po wyjeździe panicza obchodziło go tyleż, ile śnieg przeszłoroczny. Gospodarstwo zdał na Ćwirkę starego, stado na Andrija Usacza. Można powiedzieć, że z Bogiem więcej żył, niż z ludźmi. Toż samo i pani Chorążyna... Nieustannie modliła się tylko, popłakując pocichu, kiedy myślała, że nikt nie patrzy na nią. Panna Zosia także tęskniła po paniczu, ale przynajmniej miała przed kim wynurzyć swój żal. Ojcu i matce nigdy nie pokazywała twarzy smutnej, ale nieraz widziałem, jak objąwszy się z przyjaciółką swoją, panną Stepnowską, obie zalewały się łzami rzewnemi. A tymczasem coraz to częściej dojeżdżać zaczął pan Podczaszyc... i jemu też należało udzielić kącik w serduszku młodem. Wesele ich odbyło się na rok przed śmiercią pana Chorążego. Smutne to było wesele... Pan Chorąży myślał, że panicz już nie żyje i cały dom był w żałobie. Zjazd był wielki, ale ani muzyki, ani tańców nie było.

Chorążycowi oczy zamgliły się łzami.

Po chwili Czały ciągnął dalej:

— Nie doczekali się nawet państwo pociechy z wnuka... Panienka dopiero w pięć lat po ślubie powiła syna. A gorąco pragnęli staruszkowie szczęścia tego. Raz byłem świadkiem rozmowy ich pomiędzy sobą, bo mnie się nie wystrzegali..... wielkie łaski miałem u państwa obojga, odkąd wróciłem do Busiówki, odprowadziwszy panicza do Zwańca.

— „Nie doczekamy się podobno, jejmość moja, popieścić wnuczka — odezwał się Chorąży.

— „Wszystko to w ręku Boga! — odpowiedziała pani z westchnieniem.

— „Miałem nadzieję — przemówił znowu pan — że Antoś obdarzy nas tą pociechą. Układaliśmy już ze Stolnikiem najpiękniejsze projekta. Antoś, jak wszyscy to uważali, kochał Anusię i ona nie patrzyła nań krzywo. I cóż?..... Los jej tylko zawiązał... dziewczyna ani słyszeć chce o poślubieniu kogo innego..... gryzie się i więdnieje napróżno.

— „Może jeszcze połączą się oni kiedyś — zauważyła nieśmiało pani Chorążyna. — Błogosławieństwo nasze dojdzie ich i z po za grobu.

— „Nie troszczy się już Antoś o szczęście ziemskie — odrzekł Chorąży. — Pewnie go już pan Bóg powołał do chwały swojej, bo nie przypuszczam, ażeby umarł w grzechu śmiertelnym.

— „Nie mów tego jegomość — odparła żywo pani Chorążyna. — Skąd pewność, że Antoś już nie żyje?“

Pan nic nie odpowiedział na to...

Nie wierzył on, że panicz żyje jeszcze, kiedy pani przeciwnie, do śmierci samej nie traciła nadziei i umierając, błogosławiła panicza, jak gdyby widziała go przed sobą razem z panienką.

Chorążyc pochłaniał każde słowo Czałego z niemałą boleścią. Ażeby się otrząsnąć z wrażeń przygnębiających, zapytał go o niego samego.

— Czyś od rozstania się ze mną nie opuszczał dworskiej służby?

— Chybabym zamiast serca miał kamień w piersi, a w głowie ani odrobiny oleju... Czyż mógłbym ja opuścić panienkę, chciałem powiedzieć panią Podczaszycową?... Alboż mi niedobrze u młodych państwa?... Pan Chorąży darował mi chatę z ogrodem tuż obok dworu; mam sad, lewadę, pasiekę niewielką, trzymam trochę bydełka; w chacie i w ogrodzie gospodaruje żona, pasieki i podwórza dogląda Kalenik..... i czegóż mi więcej potrzeba?..... A we dworze jaka robota? Koni dojrzeć, paniczów wprawiać do jazdy, panu na polowanie towarzyszyć, albo z listem skoczyć w sąsiedztwo... ot i wszystko. W podróżach tylko nie odstępuję państwa, a to najczęściej z babą i dziećmi, siedzę, jak u Pana Boga za piecem.

— A więc ożeniłeś się?

— Oho! to panicz nie wie?

— A jakżebym wiedział... Ty i Zosia zapominacie, że w ciągu lat szesnastu nie miałem żadnej wiadomości z domu.

— A prawda... tak, tak... ożeniłem się, paniczu... wziąłem sierotę z garderoby pani, Horpynkę, jeżeli panicz pamięta. Mam już sześcioro dzieci... chłopcy, jak źrebięta, a dziewczęta, jak maczki polne.

— Szczęśliwy jesteś?

— E, co tam!... Da Pan Bóg, jeszcze i pańskich synów na koń podsadzać będę.

Zosia po ostatniej rozmowie z Wittem, powitała brata cała rozpromieniona.

— Miej nadzieję, braciszku — rzekła, obejmując go czule — wszystko skończy się dobrze.

Pan Antoni nic jej nie odpowiedział. Przekonany był, że tylko łaska Boża może mu jeszcze promykiem szczęścia zaświecić, na ludzkie usiłowania i zabiegi nie liczył wcale.

Nazajutrz pani Karolowa znów odwiedziła Annę... jej także należała się kropla otuchy.

— Nie zapominaj, Anusiu, o miłości Antoniego dla ciebie — mówiła jej z naleganiem serdecznem. — Wiem, że go kochasz, ale walczysz z uczuciem swojem i walczysz niepotrzebnie. Najuroczyściej zapewniam ciebie, że za kilka miesięcy własne sumienie pozwoli ci poślubić jego. Nie mówię tego na wiatr... zaufaj mi najdroższa. Stolnikówna podobnie, jak Chorążyc, wysłuchała tych słów w milczeniu i ze wzrokiem, spuszczonem w ziemię.

— Raz tylko widzieć się jeszcze będziemy — rzekła Karolowa, zabierając się do wyjścia. — Pojutrze wyjechać muszę, inaczej pan mąż powitałby mię burą straszliwą. Czy pozwolisz, kochanko, ażeby Antoś mi towarzyszył, kiedy przyjdę pożegnać się z tobą?

— Dlaczegóż nie? — odpowiedziała Anna po chwilowem wahaniu się — ale tylko z tobą razem, Zosieńko — dodała spiesznie, jakby nagłą obawą zdjęta.

— Oczywiście — uspokoiła ją Zosia z żartobliwą powagą.

Odwiedziny te jednak nie pociągnęły za sobą żadnych następstw doniosłych. I Anna i Antoni widocznie byli pomięszani i prawie nie rozmawiali ze sobą. Przy pożegnaniu tylko odważyła się Stolnikówna na kilka słów... bardzo smutnych.

— Chociaż widywać się ze sobą nie będziemy, ale modlitwy moje z życzeniami szczęścia i pomyślności zawsze towarzyszyć mu będą.

Chorążyc ucałował podaną sobie rękę i ukłoniwszy się głęboko, zdobył się tylko na chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

— Amen! — wyszeptały jednocześnie obie kobiety.

Nazajutrz po uściskach najczulszych i obietnicach częstej korespondencji, Zosia opuściła Kamieniec. Do powozu odprowadzał ją Witte, uprzedzony zawczasu o jej wyjeździe.

— Straszliwy wyłom zrobiła pani w mej twierdzy — rzekł, marszcząc czoło — czem ja zapełnię tę szczerbę?...

— Przyjaźnią i pamięcią serdeczną o mnie — odpowiedziała Zosia z czarującym uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z *Gazety Kościelnej* przytoczyliśmy niedawno obszerniejszy artykuł o antysemityzmie, w którym obok uznania dla *Głosu Narodu*, znajdowała się także wzmianka w rodzaju zarzutu, że pismo nasze nie dość poważnie roztrząsa sprawę żydowską i z żydów często żartuje w kąciku humorystycznym.

Odkąd *Głos Narodu* wydaję, już nie raz i nie dwa podobną uwagę słyszałem, ale ilekroć obiła się ona o moje uszy, zawsze wzruszałem litościwie ramionami.

Bo czy sądzicie, że nie wiem dokądby nas takie rady zaprowadziły, gdybyśmy za nimi poszli?

Posłuchajcie.

W pewnym wielce arystokratycznym salonie, siedziało raz wieczorem zebranych kilkanaście osób: dam i mężczyzn. W chwili, gdy rozmowa rwać się zaczęła, wszedł jeden z głównych redaktorów *Czasu*. Na jego widok, pani domu uradowana nadzieją, że usłyszy coś nowego, żywo zapytała:

— Jak się kochany pan ma! Co tam słychać?

— Nie ma nic, proszę pani hrabiny, zgoła nic.

— A w *Czasie* także nic nie ma?

— Czyż pani hrabina przypuszcza, że ja taką nudną gazetę czytuję?

Oto jaki sąd wypowiedział o *Czasie* sam redaktor tego arcypoważnego organu.

A takiego samego sądu, czyż o *Czasie* nie wydał Stanisław hr. Tarnowski w swojem dziele „Z doświadczeń i rozmyślań?"

Niedawno temu widziałem pewnego jegomości spieszącego do domu. W jednej ręce trzymał *Głos Narodu*, w drugiej *Neue Freie Riforme*. Kiedym mu na to uczynił uwagę, że koszerny organ z pod Pijarów, gotów się strefnić, odrzekł z uśmiechem:

— Niech go tam licho porwie! Na powagę choruje taką samą, jak *Czas*, a stokroć od niego nudniejsza. Ja *Reformę* prenumeruję, bo znam się z tymi ludźmi... nie chciałbym więc z nimi zrywać, lecz dla przyjemności czytam *Głos Narodu*.

Otrzymałem zatem odpowiedź na to, na co sam zamierzałem odpowiedzieć *Gazecie Kościelnej*. Dzienników nudnych nikt nie chce wziąć do ręki, a tylko te mogą liczyć na powodzenie, które czytelnikowi sprawiają jak najwięcej przyjemności. Tu leży zagadka upadku jednych — powodzenia drugich. Zresztą, wierzcie mi, nic łatwiejszego, niż ustroić się w togę doktorską i prawić *ex cathedra* — nic zaś trudniejszego, niż pisać lekko, a mimo to przekonywująco; przyjemnie, a wyraziście. Profesorów, doktorów, filozofów, mamy w Polsce tysiące — publicystów zaś z łaski Bożej, nie wiem czy jest kilkunastu, może tylko kilku...

Mówicie, że w kąciku humorystycznym z żydów nie powinno się żartować? A czy wiecie, łaskawi panowie, jaki wpływ te żarty wywierają?

Każdy człowiek tak długo boi się przeciwnika, dopóki w nim słabych stron nie odkryje. Gdy mu to się raz uda, nabiera sam odwagi i odtąd z wrogiem skutecznie już walczy. Tak uczy psychologja.

Gdy dwa lata temu rozpoczęliśmy walkę z przemożnym Izraelem, ten i ów mówił nam pełen niepokoju:

— Co robicie? Żydzi was zjedzą!.. Porywacie się z motyką na słońce! To potęga, której dotąd nikt nie dał rady.

A gdy mimo tych przestróg nie cofnęliśmy się z drogi raz obranej — i z kochanych „polaczków mojżeszowego wyznania" drwiliśmy coraz lepiej, ci sami, którzy wpierw bali się o nas, po niejakim czasie mówili zdziwieni:

— Ależ doprawdy ci żydzi nie są znów tacy straszni, za jakich mieliśmy ich poprzednio. Im można także podołać, byleśmy się raz dobrze wzięli za ręce.

Oto skutki kącika humorystycznego.

Jeszcze jeden przykład.

Przez lat 12 walczył *Czas* z *Nową Reformą* bardzo, ach! bardzo poważnie i pełen patetycznego oburzenia grzmiał na nią grzmotami papierzanemi, w jej zaś łono koszerne godził blaszanemi piorunami. I jakież były tego następstwa? *Reforma* z dniem każdym wzmagała się na siłach i powoli stała się panią w Krakowie.

Aliści przyszedł *Głos Narodu* i z *Neue Freie Riforme* zaczął drwić. I gdzież ona jest teraz?...

Locz żeby żartować, trzeba — umieć.

Kto chce tedy, byśmy byli poważni, ten albo nie wie, w czem leży siła publicystyki, więc nad sądem takiego możemy śmiało przejść do porządku dziennego, bądź też źle nam życzy, jak cały obóz żydowsko-liberalny i chciałby nam najskuteczniejszą broń z ręki wytrącić, a na tyle jesteśmy przezorni, żeby go nie słuchać.

Artykułów poważnych ma *Głos Narodu* co dzień pod dostatkiem, ale ponieważ nie chce on nudzić swoich czytelników, przeto woli śmiać się z nimi, niż płakać, woli żartować, niż powagą się nadymać, woli drwić, niż papierzanemi grzmotami straszyć.

I wierzcie mi, wy wszyscy, którzy tę taktykę ganicie, chwycilibyście się jej bardzo chętnie, gdybyście tylko mogli...

* * *

W kalendarzu mamy siedmiu braci śpiących, na ratuszu krakowskim naliczyłbym samych rajców śpiących aż sześćdziesięciu, a ilu bożków niższorzędnych w tym samym stanie, któż to odgadnie!

Kilka miesięcy temu, mówiono nam, że nowa linja kolei konnej jest już wytyczona, że wszystkie formalności zostały załatwione i sprawa tak dalece dojrzała, że przed zimą możemy spodziewać się wykończenia całej sieci.

Piękne łyżwiarki i zręczni łyżwiarze mieli już w grudniu jeździć tramwajem do Parku krakowskiego. Tymczasem listopad skończył się szczęśliwie, mróz pociska, śnieg lada dzień upadnie, a kolej konna będzie — jak rak świśnie. I cóż z nią się stało? Powiadają, że utknęła w jakiejś tam sekcji Magistratu i Bóg wie, kiedy z niej wyjdzie.

A o wodociągach czy myśli nasz Areopag, czy może czeka, aż p. Botter da nam skosztować swojej wody zaskórnej? O! dobra będzie i czysta, zupełnie, jak jego agitacja polityczna na Kazimierzu...

Że święci garnków nie lepią, tylko ludzie, że największy nawet wydatek, byle rozumnie zrobiony może się opłacić, słowem, że nawet tu, w Krakowie, moglibyśmy mieć doskonałą wodę źródlaną, a nie zaskórną, gdyby wśród nas znalazł się choć jeden człowiek, któryby do tej sprawy umiał wziąć się energicznie, o tem przekonywa nas Warszawa, gdzie z początku wodociągów także się bano, tymczasem dziś ma już z nich miasto czysty dochód. Według sprawozdań urzędowych, już w r. b. Warszawa z wodociągów swoich osiągnie przeszło 100 000 rs. czystej przewyżki, co stwierdza następujące obliczenie: Dochód za wodę z kranów domowych wynosił: w I-ym kwartale rs. 167.000, w kwartale II-im 196.000 rs., w kwartale III-im rs. 203.000. Razem 566.000 rs. 40 procent za przepłukiwanie kanałów wynosiło w I-ym kwartale 51.500, w kwartale II-im 61.500 w kwartale III-im 63.000 rs. Cały przeto dochód rs. 722.000. Ponieważ zaś wydatki podług budżetu obliczone są na rs. 253.000, amortyzacja pożyczek i procenty rs. 635.000, razem rs. 888.000, przeto do pokrycia potrzebaby było tylko rs. 166.000, gdy tymczasem przy najgorszem nawet obliczeniu dochód za kwartał IV nie powinien być niższy od 370 do 280.000 rs. Tym sposobem miasto zyskuje już w tym roku przeszło 100.000 rs. nadwyżki. Czysty ten dochód tylko z roku na rok wzrastać może, podwyższy się bowiem dochód brutto a) z Pragi i przedmieść i b) z coraz większej liczby domów, zaprowadzających kanalizacją wewnętrzną.

Przytoczywszy daty urzędowe, pytam teraz skromnie, czy na podstawie dowodów zebranych w Warszawie, nie możnaby całkiem na pewne obliczyć, ileby kosztowały w Krakowie wodociągi z czystą wodą źródlaną, i ile potem przyniósłby dochód od mieszkańców? Wszak to rzecz nietrudna, a gdyby się, raz obliczyło, ręczę, że znaleźliby się jeżeli nie miejscowi, to zagraniczni kapitaliści, którzy na ten cel nie poskąpiliby miljonów.

Hej! szanowni bracia śpiący, czy zechce się który z was obudzić?

A ty, przezacny Komitecie pomnika Mickiewicza, czy nie wiesz co p. Władysław Byger porabia i czy wogóle chce on nas kiedykolwiek uwolnić od tego wspaniałego obeliska, który zdobi Rynek krakowski? Wszak już przeszło pół roku od tej chwili upłynęło, gdy podjął się nową figurę wieszcza wymodelować, a dotąd nic o niej nie wiemy. Hej! szanowny Komitecie, czy i tam wszyscy posnęli snem sprawiedliwych, że dotąd nikt waszego głosu nie słyszy?

* * *

Niedawno temu umieścił *Czas* krótką, a wielce na czasie wzmiankę, że na odnowienie katedry na Wawelu skąpo płyną składki i że Bank ratunkowy poznański napróżno prosi o wpłatę na dalsze akcje, chociaż są one najbezpieczniejszą lokacją kapitału, gdyż niewątpliwe dają odsetki. Dalekim jestem od twierdzenia, iżby *Czas* nie miał racji. Tak jedna jak druga sprawa jest nasza, narodowa, ale co mnie w tym wypadku uderza, to niesłychana obojętność, z jaką na te obie sprawy spogląda samo stronnictwo *Czasu*, w kraju tak liczne, a przedewszystkiem tak możne! Na Wawel dają biedni, ludzie żyjący ze skromnej pensji, często gęsto nawet nędzarze, a o bogaczach, o książętach i hrabiach, o wielkich finansistach jakoś nie słychać. A któż z ofiarą powinienby tu pierwszy pospieszyć, jeżeli nie oni? Co do Banku ratunkowego, ten wypuszczając akcje po 1000 marek, nie może nawet o tem marzyć, ażeby urzędnicy lub drobni przemysłowcy mogli je kupować. Nawet średniej zamożności właścicielowi ziemskiemu, obywatelowi jednowioskowemu nie wolno wydać 600 guldenów, gdyż podczas panującego przesilenia agrarnego, on sam ledwie wyżyć może. Na was tedy kolej, możni tej ziemi, na was magnaci i wielcy finansiści, sięgnijcie do kiesy, przekonajcie świat, że ofiarność waszych przodków tkwi dotąd żywa i w waszych piersiach, spieszcie na Wawel i do Poznania, a naród nie tylko teraz wam przyklaśnie, lecz na wieki wdzięczność dla was w swych piersiach zachowa!

Zaklinam was na wszystko!... Lecz czy głos moj nie będzie głosem wołającego na puszczy?

* * *

Czy Jan Matejko kochał żydów? Nie wiem na pewne, lecz sądząc po jego dziełach, przypuszczam, iż wielką miłością nie musiał do nich pałać, skoro na swoich płótnach nieśmiertelnych nie pokazywał nam ich fizjognomij wyrazistych, te zaś, które oglądamy na „Sejmie Czteroletnim" są prędzej karykaturalne, niż podniosłe. I wnioskuję także z tego, że ich nie kochał, iż w kamienicy swojej w ul. Florjańskiej, jeden sklep wypuścił na skład sukna, pani Filipkiewiczowej, chrześcijance, a zaś drugi także chrześcijanowi, na skład nafty.

Ale Jan Matejko umarł i dom jego przeszedł na własność narodu, gdyż w nim będzie urządzone muzeum genjalnego artysty.

Ledwie fundacja objęła go na własność, kazała czemprędzej ustąpić tak pani Filipkiewiczowej, jak i owemu kupcowi, który sprzedawał naftę, ponieważ dom wrzekomo miał uledz wielkim zmianom. Chrześcijanie, przez wzgląd na dobro publiczne, usunęli się czemprędzej, a chociaż było im przyjemnie mieszkać w domu historycznym, poszli szukać innych kątów.

I stało się, co Zarząd fundacji przyrzekł....

W rzeczy samej rozpoczęły się zmiany radykalne.

Na miejscu chrześcijanki, pani Filipkiewicz, rozsiadł się żyd, Goldwasser, w sklepie zaś drugim, tam, gdzie chrześcijanin naftę sprzedawał, utrzymuje teraz skład wódek — drugi żyd, Moritz Weidling.

O wielki Mistrzu, który tam z góry na to patrzysz, czy nie płaczesz nad straszną krzywdą, wyrządzoną twojej pamięci i nad hańbą, która spadła na twój dom?

* * *

Od dłuższego już czasu interesuje mnie wielce pytanie, kto będzie dyrektorem w seminarjum żeńskiem w Krakowie, a interesuje mnie dlatego, że mam przyjaciela, którego córki, być może, z czasem, zaglądną także do tego przybytku. Będąc w tych dniach we Lwowie, zapytałem kogoś z Rady szkolnej krajowej, czy nie wie, kto w naszem Seminarjum zarząd obejmie i usłyszałem ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, że na jego dyrektora ma przyjść jakiś dyrektor gimnazjalny.

Czyżby to być mogło? Czyż ustrój gimnazjów męskich jest taki sam, jak ustrój żeńskich seminarjów? Wygląda mi to zaiste całkiem po rosyjsku, gdzie często gęsto jenerałowi każą być

inspektorem szkół średnich, a nawet Uniwersytetu. Nie wiem, kogo Rada szkolna chce przysłać do Krakowa, ale sądzę, że wraz ze mną zaniepokoją się ci wszyscy, którzy interesują się Seminarjum żeńskiem, bo to przecie nie drobnostka, czy na czele tak poważnego zakładu stanie człowiek fachowy, czy też nowicjusz. A nowicjuszem będzie każdy, kto nie miał sposobności zróść się ze szkołą żeńską. Zresztą czy to rzecz szłuszna by nauczyciele żeńskiego Seminarjum, mający za sobą długoletnie doświadczenie i zasługi byli wykluczani od awansu, który im się słusznie należy? W całej Galicji mamy tylko trzy seminarja żeńskie, a skoro ich profesorowie nie mogą ubiegać się o posady dyrektorów gimnazjalnych, więc czy godzi się, by dyrektorowie gimnazjalni odbierali im awans jedyny, jaki ich czeka?

Nie uwierzę, by Rada szkolna chciała koniecznie coś podobnego uczynić, bo byłoby to i niepedagogiczne i niesprawiedliwe.

A panu Bobrzyńskiemu nie na to przy wyborach dałem aż dwa głosy, żeby rządził niesprawiedliwie.

Kraków, d. 30 listopada. *Verax.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy). — Biedny muzułmanin miewa zawsze tylko jedną żonę, kilku bowiem nie miałby z czego utrzymać, a że biednych jest wszędzie więcej, niż bogatych, przeto i między Turkami jednożeństwo ma już licznych wyznawców. Co do sfery zamożnej, w tej znów zdarza się bardzo często, że dziewica mężczyznę poślubiająć, stawia mu za warunek *sine qua non*, żeby za jej życia nie brał do domu drugiej kobiety. Jeśli jej to przyrzecze, prawie się nie zdarza, żeby słowo złamał. Rozwód jest u Turków taksamo łatwy, jak u żydów, ale o rozwody nie walczą dziś kraje wysoko ucywilizowane?

W Europie mówi się wiele o zamykaniu i niewoli kobiet tureckich; zaiste, nic kłamliwszego nad to twierdzenie. Może są prawdziwemi niewolnicami gdzie indziej, wszelako nad Złotym Rogiem i na wybrzeżach Małej Azji, gdziem na nie patrzył, nie mogę o nich tego powiedzieć. Ich istotna niewola jedynie na tem polega, że noszą zasłony, że nie chodzą razem z mężczyznami i z nimi na ulicach nie rozmawiają, nakoniec, że okna w ich mieszkaniach są drewnianą siatką przysłonięte, przez którą wprawdzie wszystko widzą, lecz same nie mogą być widziane. Zasłony, jak już wspomniałem, są właściwie dla ich dobra wymyślone, bo często przyczyniają się do podniesienia ich wdzięków, a niekiedy służą do ukrycia ich wieku i brzydoty. Co zaś do unikania kobiety przez mężczyznę na ulicy, to zdaje mi się, że i to wychodzi na jej korzyść, mąż bowiem nie podpatruje żony, ani jej nie śledzi; wreszcie zasłony w oknach nie są o wiele gorsze od markiz i żaluzyj, używanych dla zbytniego gorąca we wszystkich krajach południowych.

Nigdzie nie spotkacie tylu kobiet snujących się bezczynnie po mieście, co w Stambule. Chodzą po dwie, trzy, niekiedy i z dziećmi, często także same. Bogatym towarzyszą niewolnice lub eunuchy, pełniący funkcje nie tyle stróżów, co lokajów, mieć bowiem eunucha należy do tonu dobrego, biedne zaś chodzą bez niczyjej opieki. Spotkasz je w sklepach i bazarach, na statkach parowych i w tramwajach, w meszeach i na cmentarzach. Kupują stroje i klejnoty, odwiedzają przyjaciółki, mieszkające nad Bosforem, chodzą do łaźni; gdy się ich kilka zejdzie, mówią bez końca i plotki robią, *tout comme chez nous*. Kobieta turecka może być cały dzień w mieście, byle wieczorem wróciła do domu. Od tej chwili zaczyna się jej prawdziwa niewola i na nocne wycieczki nikt jej nie pozwoli; ale takim samym niewolnikiem jest wtedy mężczyzna, ponieważ wieczorem siedzą oni wszyscy w domu, lokale publiczne są pozamykane, hulanek nocnych nie ma, w mieście panuje cisza, przerywana chyba głosami wałęsających się cudzoziemców. Kto chce kobiet tureckich widzieć na setki, ten niech pojedzie do „Słodkich wód" azjatyckich lub europejskich. Tam, pod cienistemi gałęźmi orzechów i drzew wawrzynowych, ujrzy najpierwsze damy Stambułu, w płaszczach jedwabnych, pod któremi kryją się suknie najdroższe, otoczone dziećmi drobnemi, co w koło matek skacząc bawią się wesoło. Ich swobody nikt tam nie krępuje. Rozmawiają, jedzą słodycze, służba zaś przy ekwipażach stojąca, każdy ich rozkaz spełnia. Wprawdzie ich rozmowy są banalne, wciąż bowiem krążą dokoła strojów i drobiazgów życia codziennego, lecz mężowie czy mówią o czem rozumniejszem? Ci całkiem milczą. Dajcie jednak wykształcenie tak jednym jak drugim, a monotonna dziś konwersacja zmieni się na ożywioną i dowcipną.

Czy kobiety wschodnie dochowują wiary małżeńskiej swoim mężom i panom? O ile mi mówiono, nie mniej i nie więcej, niż kobiety w innych krajach europejskich. Która chce być cnotliwą, łatwiej może nią być tu, niż gdziekolwiek indziej, gdyż z mężczyzną-kusicielem nie styka się na każdym kroku; wszelako te, dla których kaprys jest wszystkiem, idą tak samo na rozdroża, jak wesoła Paryżanka lub Niemka sentymentalna. Usłużne niewolnice i kupcy sprzedający klejnoty w bazarach, umieją tak zręcznie ułatwiać schadzki miłosne, że rzadko kiedy mężowie o nich się dowiadują. I niech nikt nie sądzi, że dzisiejszy Turek, usłyszawszy o wiarołomstwie żony, bądź ją przebija zaraz jataganem, bądź w skórzany wór zaszywa i do Bosforu ją wrzuca. Bynajmniej! Takie rzeczy działy się dawniej. Dziś pan mąż rozwodzi się prozaicznie i w ten sposób kończy się historja romantyczna. Pod tym względem Europejczycy wyprzedzili już Turków; bo przecie sławny okrzyk Dumasa: *Tue la!* zyskał oklask powszechny, a sądy paryzkie za dni naszych systematycznie tych uwalniają, co z zazdrości popełniają zbrodnie przeróżne, między któremi oblewanie witryolem należy ponoś do najłagodniejszych...

Czy ładne są kobiety tureckie? Jak nie mają być ładne, skoro cały Wschód, a głównie Kaukaz, ta prawdziwa kolebka piękności, dostarcza im niewiast najbardziej uroczych. Widziałem ich bez zasłon niemało i wiele między niemi było prześlicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Napoleon.

Z jednej z najnowszych i najlepszych powieści francuskich, (*Lys rouge* Anatola France'a), wyjmujemy kilka znakomicie napisanych stronnic, które same w sobie stanowią zamkniętą całość. Jest to rozmowa o Napoleonie, prowadzona na przyjęciu u bohaterki powieści hrabiny Martin, rozmowa pełna świetnego dowcipu i głębokich uwag. Czytelnicy wdzięczni nam może będą za ten wyjątek, zaznajamiający ich ze sposobem pisania jednego z najwytworniejszych dzisiaj w Paryżu powieściopisarzy i krytyków.

* * *

„Mówiono o najświeższej powieści i sztuce, którą miano niebawem w teatrze odegrać. Miała to być komedja historyczna. Jako postać epizodyczna występował w niej Napoleon.

Rozmowa zeszła zatem na Napoleona, tyle razy wprowadzanego na scenę. Świeżo właśnie pojawiły się bardzo czytane książki, zawierające studja o Napoleonie, który stał się przedmiotem ciekawości, osobistością modną; nie był to już bohater popularny, bożyszcze ubrane w buty żołnierskie, jak za dni, w których Norvins i Béranger, Charlet i Raffet układali o nim legendę, lecz po prostu ktoś interesujący, typ zabawny przez swoją ciągle żywą z nami poufałość, postać, której styl podobał się artystom, a której czyny pociągały gapiów.

Deputowany Garain, który swoje powodzenie polityczne oparł na nienawiści dla cesarstwa, mniemał szczerze, że ta powrotna fala narodowego upodobania była tylko niedorzecznym obłędem. Nie widział w tem wcale ani niebezpieczeństwa, ani powodu do obaw. Leżało w naturze jego charakteru, że trwoga wybuchała u niego nagle i gwałtownie. Na razie był zupełnie spokojny; nie mówił o tem, że należy zakazać przedstawień sztuki, pochwycić i zaareszotwać książki, uwięzić autorów; wogóle nie uznawał potrzeby odporu. Spokojny i surowy widział w Napoleonie tylko tainowskiego kondotiera, który dał nogą w brzuch Volneyowi.

Każdy chciał określić prawdziwego Napoleona. Hrabia Martin widząc przed sobą serwis z czasów cesarstwa ofiarowany przez Napoleona jednemu z jego przodków i posągi skrzydlatych Zwycięstw podtrzymujące ramiona kandelabrów, mówił z uznaniem o Napoleonie, jako o organizatorze i administratorze i stawiał go bardzo wysoko, jako prezydenta rady stanu, gdzie słowa jego rzucały światło na każdą ciemną sprawę.

Deputowany Garain twierdził, że na tych zbyt sławnych posiedzeniach, Napoleon pod pretekstem zażycia tabaki brał od członków rady złote tabakierki, ozdobione minjaturami i djamentami wysadzane, a nikt ich już potem więcej nie widział. Doszło do tego, że na posiedzenia rady zabierano tabakę w osełkach drewnianych. Garain słyszał tę anegdotę z ust syna Mouniera.

Ojciec pani domu, bankier Montessuy, cenił w Napoleonie zmysł porządku.

— Lubił — rzekł — aby wszystko było porządnie zrobione. Tego rodzaju upodobania dzisiaj już znikły.

Malarz Duviquet, który miał malarskie pomysły, był zakłopotany. W masce pośmiertnej, przywiezionej z wyspy św. Heleny nie mógł znaleść rysów tej twarzy pięknej i potężnej, uświęconej przez medale i biusty. Można się o tem przekonać teraz, kiedy bronzowe odlewy tej maski, wydobyte ze składów wiszą u każdego tandeciarza wśród orłów i sfinksów na drzewie złoconem. A ponieważ prawdziwa twarz Napoleona nie była napoleońską, prawdziwa dusza Napoleona mogła także nie być napoleońską. Była to może dusza dobrego obywatela-mieszczanina; mówiono tak, a Duviquet przychylał się do tego zdania. On, który chlubił się tem, że robił portrety najznakomitszych ludzi współczesnych, wiedział, że ludzie sławni nie podobni są do wyobrażenia, jakie się o nich wyrobiło.

Pan Daniel Salomon, arbiter elegancji, zauważył, że maska, o której mówił Duviquet, a raczej odcisk na martwej twarzy cesarza, przywieziony do Europy przez doktora Antommarchiego był po raz pierwszy odlany w bronzie i sprzedawany przez subskrypcję za Ludwika Filipa w roku 1833, a wówczas wzbudzało to zdumienie i nieufność. Podejrzywano tego Włocha, aptekarza z komedji, plotkarza i chciwca, że sobie zadrwił z całego świata. Uczniowie doktora Galla, którego system był wówczas popularny, uważali maskę za podejrzaną. Nie znaleźli w niej wcale guzów genjuszu, a czoło badane według teorji mistrza, nie wykazywało w budowie swojej nic odznaczającego się.

— Jednem słowem — rzekła księżna Senіavine — Napoleon odznaczył się tylko tem, że dał nogą w brzuch Volneyowi i kradł tabakierki, wysadzane djamentami. Wszak tak utrzymuje pan Garain?

— A w dodatku — rzekła pani Martin — nie ma wcale pewności, czy rzeczywiście uderzył Volneya nogą w brzuch.

— A więc ostatecznie wiemy już teraz wszystko dokładnie — zawołała wesoło księżna. — Napoleon nic nie zrobił: nawet nie dał nogą w brzuch Volneyowi i jak się pokazuje miał głowę kretyna!

Jenerał Larivière czuł, że z kolei powinien zaatakować ze swojej strony. Rzucił więc zdanie:

— Kampanja z roku 1813 jest bardzo kwestjonowana...

Jenerał miał myśl przypodobać się deputowanemu Garain, zresztą nie miał żadnej innej myśli; wszelako z pewnym wysiłkiem dokazał tego, że sformułował pewną opinję:

— Napoleon popełnił błędy; w jego położeniu nie powinien był ich popełnić.

I zamilkł, silnie zaczerwieniony.

Pani Martin zapytała.

— A pan, panie Vence, co pan myślisz o Napoleonie?

— Ja, pani? Ja mam mało upodobania w gębach żołnierskich; wszyscy zdobywcy wydają mi się po prostu niebezpiecznymi warjatami. Pomimo to postać cesarza interesuje mnie tak, jak interesuje wszystkich. Widzę w niej charakter i życie. Nie znam poematu, ani pełnego przygód romansu, któryby był wart *Pamiętników*, pisanych przecież w sposób śmieszny. Jeżeli chcesz pani wiedzieć, co myślę o Napoleonie, to powiem, że stworzony dla sławy, takim się też pokazuje w swojej świetnej prostocie bohatera epopei. Bohater musi być ludzkim. I Napoleon był ludzkim.

— O! o! zabrzmiało dokoła.

Ale Paweł Vence mówił dalej:

— Był gwałtownym i lekkomyślnym i przez to właśnie był głęboko ludzkim. Rozumiem to tak, że był podobny do wszystkich. Chciał ze szczególniejszą siłą wszystkiego, co każdy pospolity człowiek ceni i czego pragnie. Sam miał te same złudzenia, które dawał ludom. To była jego siła i jego słabość, to była jego piękność. On wierzył w sławę. O życiu i o świecie myślał prawie to samo, co myślał każdy z jego grenadjerów. Zachował zawsze powagę dziecinną, która lubuje się w zabawkach z szablą i z bębnami, oraz ten ro-

dzaj niewinności, który stwarza dobrych żołnierzy. Cenił szczerze siłę. Był na wskróś człowiekiem, ciałem ciała ludzkiego. Nie miał ani jednej myśli, któraby nie była czynem, a wszystkie jego czyny były wielkie, a pospolite. Ta gminna wielkość właśnie czyni bohaterów. A Napoleon był skończonym bohaterem. Jego mózg nie sięgnął nigdy poza granice jego ręki, tej małej i pięknej ręki, która ścierała na miazgę świat. Ani przez jedną chwilę, nie troszczył się tem, czego nie mógł dopiąć.

— A więc — rzekł Garain — według pana nie był to genjusz intelektualny. Jestem pańskiego zdania.

— Niezawodnie — odpowiedział Paweł Vence — miał taki genjusz, jakiego potrzeba, aby robić świetne obroty na cywilnym i wojskowym cyrku świata. Ale nie miał genjuszu spekulatywnego. Bo taki genjusz, to inna para mankietów, jak mówił Buffon. Posiadamy zbiór jego pism i jego słów. Styl ma żywość i obrazowanie. Lecz w tym zbiorze myśli, nie ma ani jednej osobliwości filozoficznej, ani jednej troski o rzeczy niepoznawalne, ani jednego niepokoju o tajemnicę, która otacza przeznaczenie. Na świętej Helenie, kiedy mówi o Bogu i o duszy, to zdaje się, jakby to mówił 14-letni student. Rzucony w świat, jego dusza uczuła się na miarę świata i pochwyciła wszystko. Nic z tej duszy nie zgubiło się w nieskończoności. Poeta znał tylko poezję czynu. Ograniczył do tej ziemi swoje potężne marzenie o życiu. W swojem dzieciństwie strasznem i wzruszającem wierzył, że człowiek może być wielki i ta wiara dziecinna nie opuściła go nawet ani z biegiem lat, ani w nieszczęściu. Młodość jego, a raczej jego wspaniała młodzieńczość, trwała tak długo, jak jego życie, ponieważ dni jego życia nie łączyły się jedne z drugimi, aby utworzyć świadomą dojrzałość. Jest to cudowny stan ludzi czynu. Całe ich istnienie streszczone jest w tej chwili, w której żyją; ich genjusz skupia się około jednego punktu. Odradzają się nieustannie i nie przewlekają wcale samych siebie. Godziny ich życia nie są wcale związane ze sobą łańcuchem poważnych i bezinteresownych rozmyślań. Oni nie kontynuują życia; następują po sobie w szeregu czynów. To też brak im życia wewnętrznego. Ten brak daje się szczególniej uczuć u Napoleona, który nigdy nie żył wewnątrz siebie samego. Stąd ta lekkość charakteru, dzięki której znosił tak łatwo niezmierny ciężar swoich nieszczęść i błędów. Duma jego odradzała się zawsze nanowo co rana. Bardziej, niż ktokolwiek inny, przystępny był dla rozrywek. Pewnego dnia, kiedy zobaczył wschodzące słońce nad posępną skałą św. Heleny, wyskoczył z łożka, gwiżdżąc jakąś romansową arję. Był to spokój duszy wyższej ponad los, była to przedewszystkiem lekkość umysłu, skorego do odradzania się. Napoleon żył na zewnątrz.

Garain, który wogóle nie lubił tego rodzaju wysilonego dowcipu i stylu, chciał przyspieszyć konkluzję:

— Czyli — rzekł — było coś z potwora w tym człowieku.

— Potworów nie ma na świecie — odpowiedział Paweł Vence. A ludzie, którzy uchodzą za potworów, wzbudzaja odrazę. Napoleon zaś kochany był przez cały lud. To była jego siła, że w ślad za jego krokami szła miłość ludzka. Szczęściem jego żołnierzy było umierać dla niego...“

KRONIKA.

Kraków, 1 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, 1-go grudnia, pierwsza niedziela Adwentu, Eligjusza biskupa wyznawcy i Natalji wdowy, jutro Chryzologa męczennika i Burelji panny, pojutrze Franciszka Ksawerego wyznawcy.

Pojutrze 2 bm. uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: boleni, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 18, zachód przypada o godzinie 3 minut 37; długość dnia godzin 8 minut 19.

Zmiana lunacji, pełnia księżyca przypada jutro dnia bm. o godz. 7 minut 38 rano.

Temperatura rano + 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Wykład habilitacyjny dra medycyny Karola Kleckiego, mający za temat: „Shock czyli wstrząs nerwów“, odbędzie się we wtorek d. 3 grudnia b. r. o godz. 12 w południe w *Collegium novum* w sali Kopernika.

Coquelin młodszy w Krakowie. Zapewniają, że Coquelin, młodszy, przybędzie do naszego miasta w drugiej połowie grudnia i wystąpi raz jeden w teatrze miejskim.

Druga ofiara poparzenia. Właścicielka kawiarni z ulicy Długiej A. Bandulowa, której dziecko zmarło w niedzielę, zakończyła życie we czwartek rano w oddziale kliniki chirurgicznej dra Rydygiera.

Z „Gwiazdy“. Dziś, w niedzielę, jako w 65 rocznicę powstania listopadowego 1630/1 r. odbędzie się w sali Stowarzyszenia „Gwiazda“ w Krakowie, Grodzka l. 50, I. p., wieczorek wokalno-muzykalny pod art. kier. M. Świerzyńskiego z łaskawym współudziałem p. Siakiewiczowej, pp. F. Jendla, B. Wopalko i W. Neuhoffa. *Komitet.*

Na Wawel. Z puszek rozbitych u pani Ulanowskiej dnia 24 z. m. wyjęto 604 złr. Razem jest dotąd 22.044 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się u p. Ulanowskiej d. 15, a u p. wiceprezydentowej Pieniążkowej dnia 20 grudnia b. r.

Święty Mikołaj, który tradycyjnie co roku schodzi na ziemię, aby obdarować dziatwę, postanowił i w tym roku dać jej sposobność do wesołej zabawy w połączeniu z pożytecznym celem. Dnia 4-go grudnia b. r. odbędzie się w sali Saskiej o godz. 3 popołudniu „Wielka zabawa dziecinna“, na której zjawi się św. Mikołaj wraz z orszakiem Aniołków i djabełków a rozdzielać będzie podług zasługi i szczęścia upominki. Nadto odbędzie się wspólna zabawa przy towarzyszeniu orkiestry i śpiewów. Zakończą żywy obraz i deklamacja. Oprócz tego urządzony będzie bazar, gdzie po cenach sklepowych sprzedawane będą zabawki, książki, Mikołajki i t. p. Ponieważ celem zabawy jest przysporzenie funduszu na stypendja dla uczących się dziewcząt, spodziewamy się, że młodzież nasza zechce przyjść koleżankom z pomocą i zamiast innych podarków uprosi sobie wspólności w zabawie. Wstęp dla dorosłych 30 ct., dla dzieci 10 ct.

Jednym z bardziej interesujących numerów programu ma być namiot wschodni, w którym młode cyganeczki za skromną opłatą udzielać będą pożytecznych rad, jako wskazówek na przyszłość. Zakład litograficzny pana Pruszyńskiego ofiarował bezinteresownie 3000 karteczek z wyobrażeniami aniołka i djabełka, które służyć będą zamiast losów do koszów szczęścia.

Z Chóru akademickiego. Na wieczorze ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, urządzonym staraniem Chóru akademickiego, pod artystycznem kierownictwem dyr. Wiktora Barabasza, odśpiewa panna Marta Jankowska: Chopina „Marzenie“, Lubomirskiego „Piosenkę“ i arję z opery „Wolny Strzelec“ Webera. Prof. Domaniewski odegra Paderewskiego „Legenda“, Żeleńskiego „Walc“ i „Marsz“ Schuberta Tausig; prof. Marso odśpiewa recitativo i arję z opery „Konrad Wallenrod“; część deklamacyjną objęła panna T. Trapszo i akademik Witołd Matoga. Wreszcie orkiestra 56 pułku piechoty, pod kierunkiem kap. M. Heydy, odegra Moniuszki „Bajkę“, Noskowskiego „Melodję“ i Jareckiego „Polonez z op. Jadwiga“, nadto Chór akademicki, pod batutą dyr. Barabasza, odśpiewa Moniuszki „Grajka“ i „Zosię“, Niewiadomskiego „Pieśń wiosenną“. — Bilety nabywać można w sali Saskiej, w niedzielę od 10—3 po południu, w poniedziałek od 10 rano do 8 wieczorem.

Uroczystość orderowa. Dziś o godzinie 1 po południu w sali prezydjum dyrekcji policji delegat namiestnictwa p. Laskowski, wobec urzędników starostwa, oraz całego personalu policji miejscowej, dokonał aktu wręczenia nadanych przez cesarza zaszczytnych oznak dyrektorowi policji, radcy rządu drowi Zenonowi Korotkiewiczowi, komisarzowi drowi Adamowi Banachowi i inspektorowi cywilnemu p. Marcinowi Nodze.

Kościelni krakowscy upraszają nas o zwrócenie uwagi na to, że przed nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia, różni wyrobnicy przywłaszczają sobie prawa kościelnych i obnoszą po mieście opłatki. Kościelni przeto proszą, ażeby przyjmować opłatki tylko od takich, którzy posiadają kartę z podpisem własnego proboszcza i pieczęcią parafjalną. W razie zaś, gdyby nie mieli nie należy opłatków przyjmować.

Publiczność naszego miasta skarży się, że miejscowe władze wojskowe nie czuwają nad tem, aby żołnierze przeznaczeni do zmiany warty lub idący na mustry, nie zajmowali całemi oddziałami chodników. Oddziały liczące po 10 i więcej żołnierzy, maszerujące chodnikami wzdłuż ulic Franciszkańskiej i Wolskiej, zmuszają publiczność a szczególnie kobiety i dzieci do ustępywania się im z trotoarów, co w każdym razie nie jest czynem rycerskim.

V. kadencja ławy przysięgłych zakończyła swoję urzędowanie w piątek dnia 29 listopada. W 12 sprawach karnych uznała ława winę 16 osób, na które wydała werdykt potępiający, a zaś dwie osoby, oskarżone o skrytobójcze morderstwo zostały werdyktem uwolnione od zarzuconej im zbrodni. Trybunał owym 16 osobom wymierzył karę 25 lat i 4 miesiące ciężkiego więzienia. Najwyższa kara przypadła Malarzowi, jako nałogowemu złodziejowi 7 lat ciężkiego więzienia, najmniejsza zaś 2 miesiące, również za zbrodnię kradzieży Wojciechowi Golonkowi.

Ustawa o wykonywaniu sądownictwa i właściwości Sądów zwyczajnych w sprawach cywilnych i ustawa o postępowaniu sądowem w sporach cywilnych wraz z ustawami wprowadzonemi, w przekładzie polskim, przez radcę sąd. kraj. dra Alfonsa Mora Bieńczewskiego, opuściła już prasę w Przemyślu. Przekład jest wzorowy, papier dobry, druk czytelny.

Wzorowe piekarnie. Komisja wydelegowana z łona Magistratu, odbyła w nocy z dnia 28 na 29 listopada rewizje w piekarniach Morgenbessera ulica Dietla l. 6 i Grossfelda ulica Bożego Ciała l. 13. Komisja z Fizykiem miejskim dr. Buszkiem na czele, stwierdziła, że w obu piekarniach żydowskich panuje w najwyższym stopniu niechlujstwo i nieporządek, a co jeszcze gorsze, że znaleziono zepsute i przerażająco cuchnące jaja, tak całe jak i rozbite, które rozrobione służyły do smarowania pieczywa. Takiemi to specjałami żydzi karmią i trują swoich własnych współwyznawców, bo wątpię należy, by chrześcijanie, którzy znają żydowsko-koszerną niechlujność, kupowali żydowskie pieczywo — wobec tego, jak w sądzie zeznawał jeden z towarzyszy piekarskich, iż za łoże do spania służyło mu koryto do rozrabiania ciasta na chleb. Skoro tak się dzieje między naszymi braćmi „mojżeszowego wyznania“, może też komisja sanitarna naszego miasta sprawdzi, jakie to „Towarzystwo lekarskie Miechowskie“ kontroluje mleko w mleczarni Jakóba Mayera, z obory Szczerbowieckiej, przy ulicy Bożego Ciała na Kazimierzu? Może to będzie mleko od siedmiu chudych krów z obory Faraona?

Dowiadujemy się, iż powstała myśl zawiązania w tych dniach komitetu, celem urządzenia balu w dniu 18 stycznia przyszłego roku na dochód budowy szkoły polskiej w Białej. Ze sposobu wzięcia się inicjatorek, mamy nadzieję, że bal ten będzie wielką atrakcją w przyszłym karnawale i niewątpliwie zapiszemy go do najświetniejszych zabaw.

Panorama. W Panoramie w Rynku na linji A—B, oglądać dziś można jednę z najpiękniejszych seryj, a mianowicie, królowę mórz, Wenecję z pałacem dożów, kościołem św. Marka, lagunami i Kijów ze swojemi wschodniemi cerkwiami, ławrą peczerską i t. d.

Poświadczenie. Dr Karol Lewakowski ogłasza w *Wiener Tagblatt*, że doniesienie, jakoby poseł hr. Hompesch wypowiedział mu przyjaźń wobec świadków i tyłem się następnie do niego odwrócił, jest „nieprawdziwe“, a prawdą jest tylko, że w „całkiem grzeczny“ sposób zaczął z nim rozmowę od słów: „Panie doktorze, wypowiadam panu moją przyjaźń i odtąd więcej na „ty“ ze sobą nie jesteśmy“. Na dowód tego przytacza dr Karol Lewakowski następujący list hr. Hompescha, jaki otrzymał na prośbę, aby go tenże wziął w obronę przed napaściami dzienników.

Rudnik d. 22 listopada.

Wielmożny Panie!

Potwierdzam niniejszem odbiór listu z d. 19 b. m. Żądasz Pan w nim, abym w jakikolwiek sposób wziął go w obronę przed tego rodzaju na-

paściami prasy, jaki mianowicie ukazał się w *Przeglądzie* z 19 bm. Nie mogę tego, wedle mego uznania, w lepszy sposób uczynić, niż oświadczając całą prawdę, że ja naszą przyjaźń, upoważniającą do wzajemnego mówienia sobie „ty“, jakkolwiek w najbardziej stanowczy od początku do końca naszej rozmowy, to jednak w najgrzeczniejszy sposób Panu wypowiedziałem—i niniejsze pismo do wolnej dyspozycji pańskiej stawiam. Wielmożnego Pana uniżony *Hompesch.*

Pan Lewakowski ma tedy obecnie i pisemne poświadczenie wypowiedzenia przyjaźni ze strony powszechnie szanowanego posła p. Hompescha.

Pismak żydowski. *W Kurjerze warszawskim*, który jest własnością żyda, Samuela Lewentala, w numerze piątkowym znajduje się list z Wiednia, a w nim ustęp przechodzący to wszystko, na co dotąd zdobyła się bezczelna prasa semicka, lubiąca tuczyć się odpadkami funduszu gadzinowego. Ustęp, o którym wspominamy, brzmi dosłownie:

„Tymczasem wybuchła w Wiedniu i druga kwestja kobieca. Anarchiści demagodzy surdutowi: Lueger i Liechtenstein widząc, że sprawę przegrali, że nie ma już jednego prawdziwie światłego i uczciwego człowieka, któryby się do nich chciał przyznawać; postanowili uciec się do ostatecznego środka i zrewolucjonizować kobiety. I cóż się dzieje? Oto zapowiadają mityngi, awantury, zwołują całe stada próżniaczek, histeryczek, przekupek i zabawiają się z niemi niby w narady. Trzeba wiedzieć, że podmiejski clown, Lueger, jest kawalerem á la Boulanger, nazywa się u histeryczek *der schoene Karl.* Otóż stada zwołane czekają u wrót, gdy ich nowy „bałwanek“ ma przybyć, lub gdy ma z szynku wychodzić. Wtedy cisną się, depcą sobie nogi, suknie, zrywają kapelusze, byle się dostać do obiecującego kawalera, byle go uścisnąć za ręce, za nogi, za bary — powtarzam za nogi, za bary, bo widziałem te rozhukane petrolejki“.

Oto próbka stylu i poglądów, których by się nie powstydził żaden semita. Lecz czy sądzicie, że tę ohydę żyd wypisał? Nie! Korespondentem z Wiednia organu Samuela Lewentala jest niestety, liberał-chrześcijanin, przytem lenderbankowicz, znany na bruku krakowskim i umiejący jeszcze lepiej niż pierwszy lepszy szmigeltes pisać stosownie do tego, skąd wiatr wieje.

Dzwon składkowy, jeden z tych, jakie komitet, zajmujący się zbieraniem składek na Wawel, poumieszczał we Lwowie w kilku miejscach na wałach hetmańskich, znaleziono onegdaj rano w sieni domu pod l. 10 przy ul. Kopernika. Widocznie jacyś złodzieje złakomili się na skromny grosz składkowy, dzwon oderwali, rozbili i zabrawszy pieniądze, podrzucili następnie nieużyteczną już dla nich puszkę składkową w wspomnianym domu.

Mistyfikacja. Wtorkowe wydanie tutejszego czasopisma *Bukow. Nachrichten* — pisze czerniowiecka *Gaz. Polska* — przyniosło z Wiednia sensacyjną wiadomość, opartą rzekomo na doniesieniu urzędowej *Wiener Zeitung*, a zawiadamiającą, że grecko-orjentalnym metropolitą w Czerniowcach mianowany został archimandryta ks. Bazyli Repta, jeneralnym zaś wikarym dyecezji poseł do Rady państwa, archimandryta Zurkan (dawniej Curkanowicz); że wreszcie obecny kierownik dyecezji ks. Czuperkowicz „przeniesiony został w stan spoczynku“.

Wiadomość powyższa sprawiła w mieście ogromne wrażenie. Ks. Repta musiał wytrzymać formalne oblężenie przyjaciół i nieprzyjaciół, którzy obsypywali go gratulacjami, znalazła się nawet orkiestra, pragnąca serenadą uczcić nowego dygnitarza, co jednak nie powiodło się, albowiem ks. Repta wyprosił się od owacji. We wszystkich miejscach publicznych nie mówiono o niczem więcej, jak tylko o tej nominacji, komentując ją w najrozmaitszy sposób, do czego przyczyniła się jeszcze okoliczność, iż *Buk. Nachrichten* na zasadzie owej depeszy wystąpiły z artykułem wstępnym, witającym nowego metropolitę. Iskrą elektryczną rozbiegła się nowina po całym kraju, skąd znowu szły depesze i gratulacje... Mniej łatwowierni zwrócili jednak uwagę na fakt, iż o ogłoszeniu tej nominacji nie miały żadnej wiadomości ani rząd krajowy, ani urzędowa *Czernowitzer Ztg.* Ktoś zapytał telegraficznie Wiedeń i okazało się, że *Wiener Zgt* zgoła żadnego mianowania nie ogłosiła, a *Buk. Nachrichten* padły jedynie ofiarą mistyfikacji. Tymczasem rzeczywistej decyzji jeszcze dotychczas nie ma. Faktem jest jedynie, że ze strony rządu krajowego na pierwszem miejscu proponowany jest ksiądz Czuperkowicz, a na drugiem ks. Repta, oraz, że mianowanie żonatego ks. Zurkana wikarym jeneralnym jest równie nieprawdopodobnem, jak niebywałe dotychczas spensjonowanie archimandryty, który tak w dyecezji, jak i u rządu, cieszy się zupełnem zaufaniem.

Gwałt publiczny. Proces o naruszenie rybołówstwa w rzece Sole, w dobrach arcyksiążęcych, w pow. żywieckim, zakończył się onegdaj. Z 55 oskarżonych włościan tylko 13 uwolniono, reszta zaś, 42 włościan, została skazana na karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 1 miesiąca, zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego.

Wybór do Rady państwa. Ze Śniatyna telegrafują nam pod dniem 28 b. m.: Nader licznie zebrani wyborcy w Śniatynie, uchwalili po wielu interpelacjach, postawić jednogłośnie kandydaturę dra Trachtenberga.

Dobry wójt. W Dymce, powiatu sereckiego, na dniu 21-go b. m. wójt tamtejszy Piotr Komaniuk, który żyje w wielkiej niezgodzie z włościaninem Horeckim, zebrał ludzi ze wsi i napadł robotników, pracujących na polu Horeckiego. Spędził ich z pola, a dwóch aresztował na mocy swej władzy wójtowskiej. Że zaś widocznie Dymka nie posiada gminnego aresztu, przeto obu robotników zamknięto do trupiarni po za wsią. Tam trzymano ich w chłodzie i głodzie przez dwie doby. Dopiero interwencja sądu uwolniła aresztantów. Przeciw wójtowi wdrożono dochodzenie karne.

Izba sądowa warszawska rozpoznawała onegdaj przy drzwiach zamkniętych sprawę byłego naczelnika powiatu pułtuskiego, radcę starszego Aleksandra Mussa Bułguczowa, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w artykule 395 kodeksu karnego, to jest pobicie gubernatora warszawskiego Andrejewa. Oskarżenie popierał prokurator Izby sądowej p. E. Turau, w imieniu zaś podsądnego stawał z urzędu adwokat przysięgły, J. M. Kamiński. Wyrokiem, ogłoszonym publicznie, Izba sądowa postanowiła: oskarżonego, po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów, zesłać do guberni tobolskiej na zamieszkanie ze skutkami, przewidzianemi w artykule 43 kodeksu karnego; po uprawomocnieniu się wyroku, przed jego wykonaniem, przedstawić do zatwierdzenia carskiego.

Śniegi we Włoszech. Z Trjestu donoszą: We Włoszech, szczególnie zaś w Północnych, zima wystąpiła nagle w całej swej srogości. W Lombardji i Piemoncie, wszystkie pociągi skutkiem zamieci śnieżnych, ulegają znacznym opóźnieniom. Na niektórych linjach nastąpiła nawet chwilowa przerwa, komunikacja telegraficzna również uległa znacznym uszkodzeniom. W Masse szerzący się orkan, wyrządził znaczne spustoszenia. Plantacje nad Riverą, szczególnie drzewa oliwne, silnie ucierpiały. Abruzzy pokryte śniegiem. Na wybrzeżach Adrjatyckich i Tyrreńskich, srożą się silne wichry. Przewidują liczne katastrofy morskie.

Kobieta zdradziła. W skutek doniesień paryskiej *Libre Parole* o pewnym „wice-Artonie“ czyli „Arturze“, który miał tak jak Arton w sprawie panamskiej przekupywać parlamentarzystów, zarządzono po konferencji ministra sprawiedliwości z jeneralnym prokuratorem rewizję w biurach towarzystwa panamskiego i w mieszkaniu niejakiego Souligoux (inżyniera tego towarzystwa), który przesłuchiwany w r. 1892 w procesie panamskim, zaprzeczał, jakoby przekupywał deputowanych. — Obecnie zdradziła go porzucona kochanka. Wplątani są pp. Thevenet (były minister), Heredia, Granet, szef poczt i telegrafów Fribourg i prefekt Vernette. Souligoux zmusiwszy biciem kochankę do wydania listów kompromitujących, których odpis posiada jednak *Libre Parole*, miał umknąć.

Plagjat. Proces przeciw Cezaremu Lombroso, o czem czytelnicy nasi wiedzą już z telegramów, osądziła w tych dniach Izba handlowa w Rouen. Sprawę przeciw głośnemu autorowi włoskiemu i wydawcy dzieł jego, Hoepli, wniósł p. Crepieux-Jamin, dziennikarz francuski. Lombroso w dziele swem „Grafologja“ dopuścił się plagjatu, gdyż nie tylko cała praca ta osnuta na tle dzieła Crepieux-Jamin, lecz cały szereg stronnic przetłómaczył żywcem. W sądzie stanął tylko wydawca Hoepli, oskarżony Lombroso nie wytłómaczył nawet powodu swej nieobecności. Izba handlowa w Rouen, po dość długich naradach, uznając słuszne powody skargi, przysądziła p. Crepieux-Jamen od wydawcy Hoepli i autora Lombroso tytułem 2500 franków.

Na szkołę w Białej wpłynęło na ręce Józefowej Kotarbińskiej: z Berlina od Czytelni akademickiej 103 zlr. od studentów w Krakowie 5 zlr., od Elizy Orzeszkowej-Naparskiej 5 rubli, od p. Naparskiego 5 rubli, od M. G. K. z Warszawy 17 rubli, od pastora M. 15 zlr. 50 ct., od lekarzy z kliniki chirurgicznej 10 zlr., od X. y. z Warszawy 10 rubli. Z małego miasteczka w Królestwie 15 rubli, od S. W. z Warszawy 5 rubli, Józefowa Kotarbińska 5 zlr. Razem po zmianie rubli 216 zlr. 77 ct.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem 28 b. m. pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 6, zachorowały 2 osoby, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 8 osób.

Nekrologia. Józef Cietrzew Sikorski, lat 79, zmarł w Krakowie 29 listopada b. r.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W teatrze miejskim odbyła się próba z komedji w 4 aktach, a 5 odsłonach pt.: „Odgrzewana miłość“ na tle stosunków zakordonowych, napisana przez autora „Zdrowych i pokaleczonych“ Zegoty Krzywdzica. Nowa komedja wejdzie na repertoar naszej sceny z końcem przyszłego tygodnia. Dziś „Kościuszko pod Racławicami“, jutro teatr zamknięty, a we wtorek „Bracia Lerche“, trzyaktowa komedja Adama Asnyka.

* Niesłychane powodzenie zyskał sobie w wiedeńskim teatrze Karola wodewil „Prima Ballerina“ przerobiony przez H. Wittmanna z francuskiej sztuki pp. Blum i Toché p. t. „Maison Tamponin“. Wiedeńczycy oddawna nie śmiali się tak serdecznie i nie bawili się tak dobrze. Czyby dyrekcja naszego teatru, któremu tak bardzo potrzeba powodzenia, nie chciała zwrócić uwagi na tę nowość, mogącą się stać tak upragnionem dla niej zapewne złotem jabłkiem. Główne role w sztuce spoczywały w Wiedniu w rękach pań: Zimajerowej Kopacsi, oraz pp. Tewele i Bauera.

* Eleonora Duse grała w tych dniach w Wiedniu na porannem przedstawieniu w teatrze „An der Wien“ rolę Magdy w „Gnieździe rodzinnem“ Sudermanna. Duse wyjechała po przedstawieniu na kilka dni do Budapesztu, w piątek jednak wróciła znów do Wiednia, ażeby wraz ze swojem towarzystwem odegrać „Gniazdo rodzinne“ na przedstawieniu wieczornem.

* Głośny dramat Halbego „Młodość“, zakazany przez cenzurę wiedeńską, a o ile wiemy i przez krakowską także, odczytany został na prywatnem zgromadzeniu wiedeńskiego towarzystwa literackiego w sali restauracyjnej Thiergartenu. Dramat sprawił podobno na słuchaczach wielkie wrażenie.

* Równocześnie z pierwszem przedstawieniem „Księcia d'Aurec“ na deskach krakowskiego teatru, w paryskim Wodewilu odegrano nową komedję Henryka Lavedana p. t. „Les Viveurs“. Sztuka doznała małego powodzenia. Zarzucają jej powszechnie brak akcji i za długą ekspozycję, która trwa przeszło przez półczwarta aktu, przyznają jednak nieposolite literackie zalety. Bohaterem sztuki jest bankier, który nie jest żydem, ale przybrał nazwisko żydowskie i udaje żyda, aby mieć lepsze powodzenie na giełdzie. Widocznie i tacy się trafiają.

* Premjera pióra Meilhaca, to gratka nielada dla paryżan. Na współkę z Saint-Albinem, stary kapłan śmiechu udał się do autentów wszystkich kapłanów śmiechu, Rabelais'go, po temat i stworzył libretto do opery komicznej, a raczej operety p. t. „Panurg“, do której muzykę skomponował znany Robert Planquette. Utwór ten wystawił dyrektor Debruyère w bulwarowym teatrze Gaité. Intryga bardzo prosta i uboga, bo jest tylko pretekstem do obrazów. Panurgowi podoba się Nicole, ale nie wie, czy się ma z nią żenić, czy nie. Filozof jakiś radzi mu, aby jej wierność i stałość poddał uprzedniej próbie. Dziewczyna, mimo tysiąca pokus, zwycięsko wychodzi z próby, ale potem wzajemnie poddaje próbie Panurga, który oczywiście, przy pierwszej sposobności — upada. Mimo to, Nicole mu przebacza i wychodzi za niego. To wszystko przewija się przez dziesięć obrazów, z których jeden wspanialszy jest i weselszy od drugiego. Knajpujące hulanki, ogrody czarodziejskie, balet na temat „Narodzin Wenery“, w końcu wspaniały pochód dworzan króla Pantagruela, tańce, kuplety, wspaniałe kostjumy, wystawa, wiec pięknych kobiet — jednem słowem, powodzenie ogromne.

* „La crise conjugale“. W teatrze „Odéon“ w Paryżu, który obok „Komedji francuskiej“ jest drugim z subwencjonowanych przez państwo przybytków Sztuki, wystawiono w tych dniach trzyaktową komedję p. Julien Berr de Turique pod wspomnianym wyżej tytułem. Autor, młody urzędnik ministerjum oświaty, debiutował już przed czterema laty piękną jednoaktówkę „Le Bez-de-Chaussée“,

którą wystawiła „Komedja francuska“. W „Nieporozumieniu małżeńskiem“ spotykamy młodą parę, Henryka de Lançay i jego żonę Marję, którzy już od roku boczą się wzajemnie na siebie. Wina jest po stronie męża, który w dwa miesiące po ślubie uczynił fałszywy krok, nadskakując jednej z dawnych swoich znajomych. Marja, która się o tem dowiedziała, odsuwa się od męża, jest dlań chłodną, obojętną, jak istota zupełnie mu obca, a pomimo, iż widzi skruchę męża, nie daje się wzruszyć jego błaganiom i skłonić do zgody. Rok już obcy sobie zupełnie, żyją pod jednym dachem.

Za poradą przyjaciela, Georges Gautier, który właśnie wraca z Ameryki, postanawia Henryk wyleczyć żonę z uporu. W tym celu — niewątpliwie za ryzykownie nieco — zaprasza do swego domu niejakiego de Mornang , dawnego wielbiciela żony z jej panieńskich czasów i tak wszystko urządza, iż de Mornang zaleca się do Marji. Biedna kobieta opiera się długo, wreszcie, gdy między obojgiem pada słowo „schadzka“, podsłuchujący mąż, po odejściu Mornanga, wychodzi z ukrycia i roztwierając drzwi szeroko: „Jesteś wolna — woła — idź teraz gdzie chcesz. zostań wiarołomną!...“ Marja pada z płaczem na krzesło i małżonkowie się godzą. Krytyka podnosi konsekwencję w akcji i wszelki brak modnego realizmu, który już przejadł się nawet w Paryżu.

* Kalendarz sylwetkowy (ścienny) na rok 1896 opuścił prasę. Kalendarz ten przyozdobiony stu kilkudziesięciu portrecikami znanych w Krakowie osobistości, wywołał w mieście naszem prawdziwą sensację a przyznać trzeba, że jest wcale dowcipnie ułożony.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę, 1-go grudnia „Kościuszko pod Racławicami“.

☛ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 9, z powieścią „Mała księżniczka“.

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Z Filip, co jest w Polen-klubie,
Nie kontente są Polaki;
Więc Filipka każdy skubie.
Krziczi: on jest taki, siaki!
No i sultan z riformami,
Ciągle sze kompromituje.
Za to Anglik z okrętami,
Grozi, co go zbombarduje
Ja sze znam na polityce,
Ja wirównam te sprzecznoszczi,
Mym projektem ja zachwice,
Wszystkie państwa i ludnoszczi.
Sultana czeba mianowacz,
Polskiego klubu obmannem.
A Filipa wikierowacz
Cobi został on sultanem!

— Co cię, mistrzu, tak przeraża,
Że wyglądasz jak straszydło?
Rzekł przyjaciel do malarza.
— Ach, człowieku, życie zbrzydło! —
Odrzekł, wściekłe robiąc migi —
Przekonałem się w tej chwili,
Że zapewne przez intrygi
Badzo źle mnie powiesili.

— Jaką doktorowa Iks ma piękną suknię!
— I powiedzieć, że to może grosza nie kosztowało.
— Jak to?
— Tak długo nie płaciła, aż krawcowa dostała żółtaczki i doktor leczył ją tak długo, że ostatecznie jeszcze parę reńskich do rachunku dopłaciła.

— Pani majstrowa! pani majstrowa! Tu w garnku dziura.
— Gamoniu jakiś! czego się drzesz, przecie kasza nie przeleci!
— Ale mięso przeleciało i krzty go nie mogę dojmeć.

— Czy sądzisz, że Ludwikowej pójdzie dobrze z nowym interesem?
— Owszem, przecież odziedziczy...
— Po kim? Co?
— Głupotę ojca.

Rady gospodarskie.

Niszczenie pchły ziemnej. Chrząszczyk ten, znany z nadzwyczaj silnego skakania, wyrządza wspólnie z innemi tego rodzaju owadami wielkie szkody w burakach i innych podobnych jarzynach. Zarówno chrząszczyk jak i gąsieniczki jego, obgryzają liście wspomnianych roślin tak żarłocznie, że zaledwie żeberka z nich pozostają. Dr. Hollrieng z Halle, naczelnik tamtejszej stacji próbnej ochrony roślin od owadów, wynalazł bardzo dobry środek niszczenia muszek ziemnych, który na mniejszych przestrzeniach okazał się wielce skutecznym. Napełniwszy płytkie naczynie porcelanowe wodą, wlewa się do niego cieniutką warstwę oleju rzepakowego i trochę eteru pszczelnego. W przeciągu dni trzech płyn ten przepełniony bywa owadami tak, iż dr. Hollrieng naliczył w naczyniu, nie mającym więcej niż 600 centym. kwadratowych, powierzchni, przeszło 3000 pcheł ziemnych a oprócz tego mnóstwo robaków, motyli i różnego rodzaju owadów. Warto spróbować dalszych w tym względzie doświadczeń.

Pomada na porost włosów. Ćwierć funta szpiku wołowego, ćwierć funta smalcu wieprzowego, łut utłuczonej kory chiny, ćwierć łuta olejku bergamutowego i łut wody cynamonowej, uciera się na tęgą masę i przechowuje w słoju w miejscu chłodnem do nacierania włosów, które za każdą razą należycie rozczesywać należy. Dodawszy do tej pomady zamiast wody cynamonowej soku z świeżych gruszek, uzyska się pomadę, która wzbudzi porost włosów po ich wypadnięciu, lub na łysinie.

SZARADY.

I.

Jeżeli zechcesz dopiąć czego,
To przeszkody *pierwsze* wspak,
Bo gdy przyjdzie już do tego,
A co zawsze bywa tak,
Że ci zamkną *czwarte* i *trzecie:*
Wtedy powiedz: bądź zdrów świecie!
Z *drugich* wybierz zawsze własną,
Bo ci *wszyscy* w innym razie
Drzwi przed nosem tuż zatrzasną,
Albo skończą na obrazie.

II.

Niech przyznają *pierwsze czwarte*,
Co to *wszystko* było warte
I czem ono ongi było,
A w co dzisiaj się zmieniło?
Niegdyś sobie i trud zadał
Król jegomość do waszeci,
Gdy do tego dłoń przykładał,
By do ludzi wynieść dzieci.
Dziś zaś sprawa bardzo łatwa,
Bo o bary rzecz się gmatwa;
A człek chociaż sięga wzrokiem,
Nie jak *druga, trzecia* wcale,
Nie dopatrzy tego okiem,
Co zatarły czasu fale.

Rozwiązanie szarad z Nru 271.

Spa—ce—ry; Po—pie—lec.

Dobre rozwiązanie przysłali: Panie Olga A. ze Smolina i Wincentyna Janecka ze Złogowa, panowie, Ignacy Mossakowski z Krakowa i K. M. z Nowosielca.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby, oczekiwano, że prezydent Chlumetzky, poświęci hr. Taaffemu żałobne wspomnienie. Pomimo jednak, iż deputowani Jaworski, Zaleski, Falkenhayn i Hohenwart, upominali się o to energicznie. Chlumetzky nie uczynił tego, co do niego należało, tłomacząc się, że nie ma obowiązku tego czynić, „ponieważ hr. Taaffe nie był członkiem wysokiej Izby i nie przetrwał pod koniec życia w czynnej służbie jako minister“. Oburzenie w klubie Hohenwarta, w Kole polskiem i w katolickiej partji ludowej na postępowanie prezydenta, jest jak się samo przez się rozumie, bardzo wielkie. W kołach dawnej prawicy, rozgoryczenie przeciwko lewicy z każdym dniem wzrasta.

Katolicka partja ludowa wystosowała do hrabiny Taaffe pismo kondolencyjne, zredagowane w serdecznych wyrazach. To samo stronnictwo wystosowało depeszę gratulacyjną do nowomianowanego kardynała arcybiskupa salcburskiego Hallera.

Założenie robotniczej fabryki szkła w Carmaux stało się wielce wątpliwem. Rochefort nie chce wydać ofiarowanych przez panią Dembourg 100.000 franków. Socjal ści zaś zrzekli się urządzenia wielkiej tomboli na pół miljona franków i myślą pokryć koszta założenia fabryki opłatą od odczytów socjalistycznych.

Jak *Lanterne* donosi, Arton, który po aresztowaniu okazywał się przygnębionym i gonił już przedtem tylko długami, odzyskał pewność siebie i pieniądze, skąd wnosi, że zagrożeni skompromitowaniem dostarczyli mu już sum znacznych. Londyński korespondent *Gaulois* donosi, że się widział z Artonem, który zapewniał, że na przekupienie „publicystyki“ w sprawie panamskiej otrzymał był 1,350.000 franków, z których się pół miljona zostało i tę sumę wręczył Lessepsowi, a Lesseps mu ją podarował.

N. Y. Herald donosi z Kuby dnia 27-go b. m.: Powstańcy palą plantacje cukru; w dwóch dniach zgorzało pół miljona cetnarów cukru Położenie jest okropne. Powstańcy spowodowali wykolejenie jednego pociągu, odebrali eskorcie broń, a podróżnych obrabowali. Spalili też jeden statek kupiecki, służący za skład żywności.

Polit. Corresp. donosi z Konstantynopola, że zarówno w Yildiz-kiosku, jak i w tureckich kołach rządowych, wywarło przykre wrażenie, iż lord Salisbury w mowie swojej z dnia 19 b. m. orędzie sułtana podał do publicznej wiadomości. Pismo sułtana posiadało charakter poufny; wywołało zatem zdziwienie, że angielski premier okoliczności tej nie wziął w rachubę. Redakcja *Polit. Corresp.* dodaje uwagę, że sądząc na podstawie tej wiadomości, wyrażona przez sułtana w orędziu prośba, aby lord Salisbury wygłosił nową mowę, zawierała tę myśl, aby angielski mąż stanu, który, jak wiadomo, w swojej mowie w Guildhall zaznaczył słabą ufność w wykonanie przyrzeczonych przez Turcję reform, w późniejszych swoich enuncyacjach wyraził przychylniejsze o reformach zdanie, nie czyniąc jednak przytem publicznego użytku z orędzia sułtana.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Belgrad 30 listopada. Metropolita Michał wypracował projekt odpowiedzi na encyklikę papieską, w sprawie zjednoczenia Kościołów wschodnich. Odpycha on myśl zjednoczenia.

Konstantynopol 30 listopada. Ubiegłej nocy domy tutejszych chrześcijan naznaczono czerwonemi krzyżami. Domyślają się, że stoi to w związku z przygotowywanemi rabunkami. Aresztowano 200 Turków i Armeńczyków.

Petersburg 30 listopada. Gubernator gubernji erywańskiej, Freze, jak donosi *Praw. Wiest.*, został już mianowany gubernatorem wileńskim.

Petersburg 30 listopada. Tutejsze dzienniki mówią bardzo sympatycznie o fortepjaniście naszym, Hoffmanie, który grał wczoraj przed profesorami konserwatorjum i artystami. Dziś wieczór Hofman występuje w koncercie symfonicznym.

Londyn 30 listopada. *Standard* przemawia gorąco za tem, aby na miejscu bezsilnego despotyzmu w Konstantynopolu, ustanowiono rząd reprezentacyjny przy zachowaniu wszelkich ostrożności, jakich taka zmiana w warunkach wschodnich wymaga.

Londyn 30 listopada. *Daily News* donoszą z Bejrutu, że w Syrji i Palestynie znajduje się tylko 6.000 żołnierzy tureckich.

Wiedeń 30 listopada (w południe). Sejm krajowy zwołany zostanie dnia 28 grudnia, a potrwa do 10 lutego 1896 roku.

Wiedeń 30 listopada (w południe). Hr. Badeni wystosował do hrabiny Taaffe następującą depeszę: „Wstrząśnięty bolesną wiadomością, mam zaszczyt Waszej Ekscelencji wyrazić najszczerszą żałość, jaką zgon tak wybitnego męża stanu i człowieka napełnić musi nietylko tych, którzy byli mu bliżsi i pod jego kierunkiem mieli szczęście działać, lecz każdego austrjackiego patrjotę. Tem więcej wieść ta musiała dotknąć wszystkich tych, którzy spełniając pełne odpowiedzialności zadania, potrafili godnie ocenić świetne przymioty, które zmarłemu małżonkowi Pani zapewniają trwałe miejsce w historji Austrji. Oby ta świadomość była dla Pani i dla jej bliskich podporą i pociechą w wielkim bolu, który wszyscy z Panią odczuwamy“.

Wiedeń 30 listopada (w południe). W końcu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej, prezydent Chlumetzky, przymuszony przez posłów konserwatywnych i polskich, poświęcił hr. Taaffemu kilka chłodnych słów, oświadczając, że prezydjum Izby weźmie udział w pogrzebie. Ponieważ i rząd ma zamiar uczestniczyć, przeto następne posiedzenie odbędzie się dopiero we wtorek.

Wiedeń 30 listopada (w południe). Depesza prezesa Koła polskiego, p. Zaleskiego do hrabiny Taaffe, zaznacza głęboką boleść tych, którzy pozostawali w długoletniej politycznej wspólności ze zmarłym i mieli sposobność poznać świetne przymioty jego umysłu i jego charakteru. Przymioty te były najlepszym węzłem pomiędzy zmarłym mężem stanu, a każdym politykiem, mającym poczucie prawdziwego wysokiego patrjotyzmu. Nietylko polityczne, ale także ogólnoludzkie szlachetne przymioty zmarłego, utrzymają obraz jego wiecznie żywy w sercach polskich posłów i zapiszą jego imię trwale w historji. Po-

słowie polscy będą o nim pamiętali z wdzięcznością. Zaleski wspomina w końcu o „nieocenionem szczęściu“, że mu było danem działać (!) przy boku zmarłego.

Nawet niemiecko-narodowy klub Steinwendera, przysłał kondolencję z powodu zgonu hr. Taaffego. Ze wszystkich stronnictw parlamentarnych lewica tylko nie bierze udziału w tej powszechnej owacji.

Wiedeń 30 listopada (w południe). Depesza cesarska do pani hr. Taaffe brzmi jak następuje: „Chociaż byłem przygotowany na najgorsze, jak najboleśniej dotyka mnie żałobna wiadomość o zgonie małżonka Pani. Nietylko Pani i jej rodzina, ponosicie przez tę śmierć niezastąpioną stratę. Ja w zmarłym tracę wypróbowanego przyjaciela, ojczyzna jednego z najwierniejszych synów, a państwo, z którego najświeższą historją nazwisko jego ściśle jest związane, sługę zawsze czynnego z pełnem ofiarności oddaniem. Bóg niech użyczy Pani pociechy i siły“.

Wiedeń 30 listopada (w południe). Na pogrzebie hr. Taaffego rząd reprezentowany będzie przez Badeniego. Bilińskiego, Gautscha i Welsersheimba. Partję chrześcijańsko-socjalną będzie reprezentował książę Aloizy Lichtenstein.

Berlin 30-go listopada (w południe). Cesarz Wilhelm oświadczył osobiście w prywatnej rozmowie, że Bötticher ustąpi niebawem. Böttícherowski projekt ustawy o Izbach rękodzielniczych nie podobał się cesarzowi.

Paryż 30 listopada (w południe). Rada municypalna odrzuciła wniosek, według którego jedna z ulic miała byś nazwana ulicą Aleksandra Dumasa. Powodem odrzucenia była okoliczność, że Dumas napisał niegdyś broszurę przeciwko gminie Paryża.

Paryż 30 listopada (w południe). Prezydent Faure odpowiedział na depeszę admirała Kalagnemsa życzeniam powodzenia Rosji i szczęścia cara, oraz jego familji i dał wyraz swoich głębokich sympatyj dla rosyjskiej marynarki.

Paryż 30 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby wśród dyskusji budżetowej deputowany Cuneo d'Ornano poruszył kwestję rewizji konstytucji, dowodząc, że wszyscy dzisiejsi ministrowie uważali swojego czasu rewizję konstytucji za niezbędną. Prezydent gabinetu, Bourgeois, oświadczył, że brak pozytywnego projektu uniemożliwia mu zajęcie stanowiska wobec kwestji rewizji. Konstytucja ma luki, ale kwestja nie jest nagląca. Rząd chce, aby mu pozostawiono prawo inicjatywy. W Izbie dzisiejszej znajdzie się większość dla przeprowadzenia reform. Baudry d'Asson domagał się przywrócenia monarchji. W drugiej z rzędu mowie Bourgeois zażądał zupełnego zaufania dla oświadczeń rządu, które zostało uchwalone 318 głosami przeciwko 102. Socjaliści wstrzymali się od głosowania.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 1 grudnia (rano). Wczoraj obradowała komisja prasowa. Minister sprawiedliwości Gleispach złożył interesujące i ważne oświadczenie. Gleispach zaznaczył na wstępie, że obecne ustawodawstwo prasowe nie odpowiada duchowi czasu. Konieczne są zatem zmiany. Minister miał zamiar przedłożyć samoistnie nowelę prasową, ponieważ jednak w komisji przedstawione zostały pozytywne wnioski, gotów jest przystąpić także do częściowej reformy ustawy prasowej i na podstawie rzeczonych wniosków, przedłożyć Izbie projekt ustawy na wiosnę po sesji sejmowej. Minister oznajmia, że d. 20 października, wydał reskrypt o praktyce, jaka ma być zachowaną przy konfiskatach. Rozporządzenie zaleca prokuratorjom państwa, aby nie konfiskowały każdej ostrzejszej krytyki zarządzeń rządu. Minister odczytuje powyższy reskrypt.

Wiedeń 1 grudnia (rano). Interpelacja Luegera w sprawia Morskiego Oka brzmi dosłownie, jak następuje: „Czy oświadczenia węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Dezyderego Perczela w węgierskiej Izbie poselskiej o stanie t. zwanej. kwestji Morskiego Oka istotnie odpowiadają faktem? Czy mianowicie jest prawdą. że austrjaccy delegaci złożyli deklarację, o jakiej wspomniał minister? Czy dalej minister spraw wewnętrznych jest skłonny, niewątpliwego prawa austrjackiej połowy państwa a w szczególności kraju koronnego Galicji z całą stanowczością wobec Węgrów bronić i w tym duchu działać, aby terytorjum sporne uznane było jako leżące w granicach królestwa Galicji?“ Koło polskie dotychczas interpelacji nie wniosło.

Wiedeń 1 grudnia (rano). Spadek po hr. Taaffe wynosi trzy miljony. Spadkobiercą jest jedyny syn hr. Taaffego, który odbywa studja prawnicze w Gracu.

Przed śmiercią spalił hr. Taaffe wiele listów wystosowanych do niego przez wybitne osobistości współczesne. Podobno hr. Taaffe pewnemu parlamentarnemu mężowi zaufania przed rokiem powierzył znaczną liczbę zapisków w formie pamiętnikowej o niektórych politycznych okresach, w których sam brał udział i że ogłoszenie ich nastąpi w późniejszym czasie.

Budapeszt 1 grudnia (rano). W Izbie przyszło do skandalicznych zajść. Przy dyskusji nad nadużyciami wyborczemi, opozycyjny dnputowany, baron Andreanszky, oświadczył, że minister jawnym faktom zadaje kłam. Minister Perczel nazwał to oświadczenie „zuchwałą insynuacją“. Prezydent Izby przywołał zarówno Andreanszkyego, jak i ministra Perczela do porządku.

Zofja 1 grudnia (rano). Prezydent sobranja otrzymał z Moskwy dokument, podpisany przez 21 bułgarskich studentów a wzywający deputowanych, aby poczynili energiczne kroki do uwolnienia Macedonji z pod jarzma tureckiego.

Konstantynopol 1 grudnia (rano). Brak autentycznych wiadomości z widowni politycznej na Wschodzie, wywołuje szereg awanturniczych pogłosek. Twierdzą mianowicie, że Niemcy, Austrja i Włochy zgodziły się na porzucenie myśli przeprowadzenia przez Dardanele drugich statków stacyjnych, podczas gdy Anglja, Rosja i Francja upierają się przy pierwotnem żądaniu. Inne pogłoski utrzymują, że sułtan w piśmie odręcznem do cara, prosił Rosję o interwencję i zaznaczył swoją lojalność przy przeprowadzeniu reform. Według odwrotnej wersji, ambasador Nelidow zagroził sułtanowi podczas ostatnich rozruchów w Konstantynopolu interwencją na morzu. *Frnkf. Ztg.* twierdzi znowu, że ambasadorowie angielscy w Berlinie. Wiedniu i Rzymie złożyli odnośnym rządom równobrzmiące oświadczenia. wskazujące na pewne zbliżenie się Anglji do trójprzymierza. Wszystkim tym twierdzeniom brak podobno najzupełniej faktycznej podstawy.

Paryż 1 grudnia (rano). Podczas przedstawienia w teatrze Porte Saint-Martin, wywiązała się demonstracja rojalistyczna w obecności jenerała Charette. Wskazywano na portrety księcia Orleańskiego.

Pogrzeb Dumasa odbył się wczoraj nie na koszt państwa, lecz rodziny i bez żadnej parady wojskowej. Dumas zastrzegł sobie jak wiadomo, żeby nie było mów pogrzebowych.

Frankfurt 1 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu konserwatywnego związku, pastor Werner potępiał spór pomiędzy konserwatystami a frakcją chrześcijańsko-socjalną i wzywał do pojednania.

Gospodarstwo i handel.

Ministerstwo handlu wydawać będzie na rok 1896 ilustrowaną publikację, zawierającą zarejestrowane marki ochronne, które w Austrji i Węgrzech będą zgłoszone. Publikacja ta wychodzić będzie w miesięcznych zeszytach. Przy każdej marce podane będzie nazwisko właściciela, oraz towar, na jaki marka jest przeznaczoną, jak niemniej dokładna jej podobizna. Zgłoszenia przyjmuje Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków d. 29 listopada.

Ze względu na słabą tendencję targów zagranicznych, młyny tutejsze dążą do dalszego obniżenia cen, a ponieważ dla braku eksportu odbyt ograniczony jest rzeczywiście do potrzeb miejscowej konsumcji. więc sprzedający muszą się ostatecznie z tem rachować, tem bardziej, że dowozy zboża zaczynają się wzmagać. Skutkiem tego transakcje dzisiejszego targu odbywały się na podstawie cen zniżonych, lecz ta okoliczność przyczyniła się przynajmniej do ożywienia obrotów.

Płacono nową pszenicę: białą 7·30 do 7·50; czerwoną 7·25 do 7·50 złr.; żółtą 7·25 do 7·50 złr.; żyto nowe 6·70 do 7·95 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 6·90 złr; na paszę 5·50 do 5·80 złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr; wykę —·— do —·— złr.; rzepak —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów 28 listopada. Pszenica 7·— do 7·35, żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35, do 6 10, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·10 do 5·65, rzepak 8·25 do 8·75 groch 5·50 do 7·50, wyka 5·50 do 6·20 nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·60 do 5·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—, szwedzka 30·— do 38·—, biała 40·— do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·90 do 6.50, chmiel 4·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, waranty —·— do —·—. Usposobienie mdłe.

Berlin 28 listopada. Ceny płacone obecnie na rynku jaj wynoszą 3·50 m. za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja targu była mocna. Na rynku znajduje się mało towaru.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Volkler z Wiednia. W. Łożyński ze Lwowa. L. Rudnicki z Kijowa. W. Dorożyński z Kijowa. F. Schmidt z Wiednia. J. Bracegirdte z Berna M. W. Wilke z Cieszyna. St. Dorożyński z Kijowa. J. Suphan z Łodzi.

Hotel Saski. R. Kern z Górki. W. Kętrzyński ze Lwowa. J. Warchałowski z Wiednia. A. Hubel z Warszawy. Dr T. Wojciechowski ze Lwowa. P. v. Bodó z Węgier. J, Jungwirth z Węgier. W. Sucker z Wrocławia. B. Duda z Moszkowa A. Albrecht z Bolesławia. P. Brukalski z Łodzi.

Hotel Drezdeński. J. Markiewicz ze Lwowa. K. Ludkiewicz z Zośnicy. Ks. A. Pasint z Padomyśla. L. Scholz z Berlina. J. Wechsler z Wiednia. M. Rosen z Berlina.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 listopada — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	99 70	Anglobank	165 —
srebrna	99 80	Union	314 —
4% złota	120 95	Bankverein	146 25
4% koronowa	99 75	Akcje Länderbank	242 —
Akcje bank. aust.-w.	1017	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	370 50	„ „ lwowsko-	
Londyn	121 —	czerniow.	294 —
Napoleony	9 60½	„ „ południ.	100 25
Dukaty	5 70	Elbenthal	268 50
Marki	59 05	Nordbahn	33 70
4% Renta węg. kor.	98 20	Staatsbahn	365 50
4% „ „ złota	121 10	Alpin	84 —
Losy prem. węg	154 —	Akcje tytoniowe	192 —
Losy tureckie	53 —	Ruble	129 50

Berlin 27 listopada.

Banknoty austr.	169 20	4% Listy likw. pols.	66 60
Krótki Wiedeń	168 90	Renta włoska	86 62
Banknoty ros.	219 95	Akcj. austr. kred.	230 62
Listy zast. pols.	218 95	Ultimo Ruble	219 75

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Pogłoski, jakobym był spólnikiem Wgo Szymona Skarbek Malczewskiego z Kowalowej, są mylne i bezpodstawne i oświadczam niniejszem, że ani z majątkiem ani z kopalnią nafty w Kowalowej nie mam nic wspólnego do czynienia. 3010

Bronisław Sadowski.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy

GALICYJSKĄ

krajową spółkę naftową

POD FIRMĄ

„Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp.“

z kapitałem 500.000 złr. w. a.

Celem towarzystwa jest eksploatacja ropy w ślad zatem budowanie rafinerji i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkiemi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 Złr. w. a. to jest po 20.000 Złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleść możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki.

Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych opłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieściepięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1 Lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a, o tyle o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. — Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy że spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. — Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce.

Wszelkich bliższych informacji udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub filji tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) à conto firmy: „Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka“.

Tarnów 10 Listopada 1895. 2908 5—12

JAN hr. STADNICKI, STANISŁAW ŻABA, HENRYK hr. KONARSKI, ADAM KALINKA, BOLESŁAW KRUSZEWSKI.

Józef Rudnicki w Krakowie poleca Rękawiczki zimowe w rozmaitych gatunkach damskie, męzkie i dziecinne.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotnie

NA DRZEWKO!

Dekoracje ukompletowane do ubrania całego drzewka począwszy od 75 ct. do 6 złr.

LAMETA

włos aniołów złoty, srebrny i mieniący.
Girlandy złote i srebrne.
Pozłótkę złotą i srebrną.
Diamentynę błyszczącą.
Śnieg imitowany.
Lichtarzyki ozdobne i zwykłe.
Przyrząd do zaświecania i gaszenia.
Świeczki woskowe barwne.

REIM I FRIEDRICH W KRAKOWIE

Linja A-B po **polecają najtańszych cenach na gwiazdkę** Rynek 37.

Farby artystyczne
przyrządy i kompletne kasetki do malowań olejnych, akwarelowych,
na terakocie, na porcelanie, na drzewie, na aksamicie i do napryskiwania.

Wszelkie przybory
i kompletne kasetki z przyborami do robót pileczkowych.
APARATA
z igłą platynową do wypalania na drzewie
i wzorki do tychże.

PRZEDMIOTY
z drzewa jaworowego
z terakoty i z porcelany
do pomalowania
Deszczułki jaworowe i mahoniowe
DO POMALOWANIA
i wyrzynania.

Na gwiazdkę!
KOTWICZNE
skrzynki budowlane i zabawki do układania, (Łamigłówki) z fabryki
F. Ad. Richter i Ska.
ZABAWKI GUMOWE
dla dzieci 2830
Aparata pokojowe
do gimnastyki,
PIŁKI GUMOWE
salonowe.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web i bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym 2997

jako najpraktyczniejsze podarki na gwiazdkę.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu).
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego
w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.
Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.
Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.
Godziny biurowe od 10-tej do 1-szej przed południem.
2272 25 — 27

M. BEYER i SPÓŁKA
w Krakowie, Sukiennice Nr. 12-13-14,
(naprzeciw kościoła N. P. Marji)

FABRYCZNY SKŁAD
płócien i bielizny gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej, oraz **bielizny stołowej,** białej i kolorowej. **Chustek** białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

GŁÓWNY SKŁAD
normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera
i wszelkich **wyrobów trykotowych** z jedwabiu, wełny i bawełny.
Pończóch damskich i dziecinnych i **skarpetek** męskich.
Na sezon otrzymali **wielki wybór**
BLUZEK WEŁNIANYCH I JEDWABNYCH.
PARASOLE od najtańszych do najwykwintniejszych
CAŁE WYPRAWY ŚLUBNE
są gotowe na składzie. 2882 6—0
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe
w Krakowie, Rynek główny Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 proc. wkładki oszczędności
tudzież dalszą
subskrybcję na udziały
pięćdziesiąt koronowe.
10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.
1730 DYREKCJA.

3009 **OZDABIAJCIE!**
Wasze domy najwspanialszym i na patrjotyczniejszym obrazem Grottgera „Pochodem na Sybir", dzieci Wasze już od najmłodszych lat mogły się przypatrywać czom bohaterów i męczenników Ojczyzny. Aby drogocenne to dzieło uprzystępnić wszystkim, cena brazu metrowej wielkości (w liograwurze) wydanie Adama Kaczurby wynosi 1 złr. 35 ct., na opakowanie załącza się 30 ct. — Adresować należy **A. KACZURBA w Krakowie, Rynek l. 45 I. piętro.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie, Rynek, poleca:
St. Tarnowski. — Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.

To nowe **drugie wydanie** rozgłośnego dzieła St. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj staranne. **Czcionki nowe,** bardzo czytelne, **papier welinowy, — 90 rycin** (w I wydaniu było 36) **przepysznie wykonanych.** 67 czarno, 23 w różnych kolorach, wedle obrazów lub rysunków *Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachiewicza, Piotra Stachowicza, A. Grottgera* i t. d., portrety, widoki gmachów i kościołów, sceny historyczne i t. p.
Drugie **to wydanie jest bardzo rozszerzone** i uzupełnione do ostatniej chwili. — Strona **typograficzna i oprawa** nie mają równych sobie między wydawnictwami polskiemi ostatnich 10 lat, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod rozwagę, że **wszystko wykonano krajowemi siłami** i to za **cenę** wprost **bajecznie niską.**

1) za 1 egzemplarz broszurowany złr.	. . . .	1·50
2) „ 1 „ kartonowany „	. . . .	1·70
3) „ 1 „ opr. w płótno, wyciski złote i czerwone, herb Polski w środku okładki, wykonany w 3 kolorach	.	2·50
4) „ 1 „ opr. w półskórek francuski lub niemiecki	. . . .	3·—
5) „ 1 „ opr. w wyborowy szagren, rogi zaokrąglone, brzegi złocone, herb Polski w 3 kolorach	. . . . .	5·—

Na portoryum należy dołączyć: 25 ct.

Oprócz tego jest 100 egz. odbitych **na brystolu,** których cena za egz. brosz. złr. 3.—, opraw. w płótno (jak Nr. 3) złr. 4.—, w wyborowy francuski szagren (jak Nr. 5) złr. 8.—, w celluloze złr. 10.—.
Dzieło to jest miłą lekturą zarówno dla młodzieży jak i ludzi dojrzałych, tak dla ludu wiejskiego jak i inteligencyi, gdyż książka jest w całem znaczeniu skreślona popularnie. — **By** wobec tego **ułatwić tanie nabycie,** postanowiliśmy dla kupujących większą liczbę zniżyć ceny w sposób następujący:

5 egzemplarzy broszurowanych	złr.	7.—	(zamiast 7·50)
10 „ „	„	13.—	(„ 15·—)
50 „ „	„	60.—	(„ 75.—)
100 „ „	„	100.—	(„ 150·—)
5 egzemplarzy tanio oprawnych (kartonowanych)	złr.	8.—	(zamiast 8·50)
10 „ „ „ „	„	15.—	(„ 17·—)
50 „ „ „ „	„	70.—	(„ 95·—)
100 „ „ „ „	„	120.—	(„ 170·—)

Ekspedycya za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Do nabycia w każdej księgarni.



PENSJONAT
Dra Chwistka
W ZAKOPANEM
dla osób potrzebujących górskiego powietrza otwarty cały rok.
Od 3 złr. od osoby dziennie za wszystko. 2802 11 50



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze
Ferdynand Hofmann, 27
w Krakowie, Sukiennice l.

Antoni Schulz
KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
2996 i naturalne 2 12
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej